GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32 — Chicago, Illinois, Czwartek, 12-go Sierpnia, 1897 roku. — Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor bawiący obecnie w Manistee, zkąd pojedzie do Saginaw, Bay City, Detroit i Wyandotte, Mich. dalej Toledo, Berea i Cleveland, Ohio, Erie, Pa. Dunkirk, Buffalo, Depew i Niagara Falls, N. Y. Pittsburg, Pa. i dalej na wschód przez Pennsylvania do Boston Mass., posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jakie sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali. Dokąd przybędę, będzie poprzednio w "Gazecie Polskiej" ogłoszone.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Rio de Janeiro, stolicy republiki brazylijskiej, donoszą dnia 29 lipca: Nadeszła tutaj wiarygodna informacya, że więcej niż 3,000 żołnierzy padło trupem w wielkiej bitwie blizko Canudor.

Fanatycy religijni, z którymi wojsko krajowe stoczyło bitwę, liczyli 10,000, byli dobrze uzbrojeni, i zaczepili wojsko. Całe brygady żołnierzy zostały zmiecone, wycięte w pień i potratowane przez zwycięzkich fanatyków, którzy konno i pieszo przeszli po poległych żołnierzach z okrzykami tryumfu.

Całej straty nie podobno podać, jednak mniemają że liczba zabitych z obydwu stron jest najmniej 3,000.

Na wiele mil, na około Canudor ziemia jest pokrytą zabitymi i umierającymi. Wojsko rządowe muszone było pozostawić na placu boju swoich zabitych i rannych, i ratować się ucieczką od zupełnego wytępienia od nawału fanatyków.

Gdy nadeszły raporta do Rio de Janeiro o strasznej klęsce, prezydent i ministeryum zadecydowali wysłać w przyszłym tygodniu 4 000 wojska świerzego, które zostaje obecnie ściąganem do szeregów. Nowa ta siła zabierze ze sobą wielki zapas amunicyi i starać się będzie wysadzić fanatyków z pozycyi zajmowanych.

Boje toczą się w Canudor od kilku tygodni. W tym czasie, gdy fanatycy rzekomo udawali upadek ducha, zbierali wielkie siły ze wszystkich kierunków. Rezultat tych ściągań był napad na wojsko rządowe, ze strasznym skutkiem.

Tak więc, nie fanatycy, lecz rządowe wojsko poniosło klęskę — jak telegramy podały w przeszłym tygodniu.

* * *

Z Wiednia specyalny telegram datowany 29 lipca do "New York Journal" opiewa jak następuje:

Dowiaduję się z petersburgskich kół dworskich (pisze korespondent), że miała wybuchnąć rewolucya pałacowa przeciwko liberalnemu carowi i tylko przypadkowo została zniszczoną. Zamach jest utrzymywany w wielkiej tajemnicy i nie było żadnych ukarań, albowiem nie kto inny tylko sama matka cara stała na czele spisku, który obejmował najwpływowszych dworskich dygnitarzy, w liczbie tych hrabiego Woroncowa Daszkowa i Pobiedonescewa, prokuratora św. synodu. Rzekomo matka cara miała przedstawić wymienionym wyżej dygnitarzom, że car dotąd cierpi na skutki uderzenia w głowę otrzymanego w czasie gdy jako carewicz w r. 1891 podróżował w Japonii, i że jego umysłowa dyspozycya wymaga spokoju i wstrzymania się od pracy.

Również przedstawionem zostało carowi, że powinien wybrać się na dłuższą podróż za granicę i na czas swojej nieobecności w kraju uczynić matkę regentką. Wtedy, gdyby matka-caryca stała się regentką, umiarkowany i liberalny zarząd zapoczęty przez Mikołaja II go miał się zmienić na ostry i reakcyjny zarząd podobny do zarządu starego cara — i czyby Mikołaj II został dopuszczony kiedy do objęcia czynnego zarządu, miało zależeć od okoliczności. Szczęściem dla cara, spisek został mu wykryty — podług jednych utrzymywań — przez barona Frederick, a podług drugich wersyj, przez hrabiego Murawiewa, carskiego ministra spraw zagranicznych. Car zgromadził cały dwór w Pałacu Zimowym i ku zdumieniu całego otoczeniu przemówił wyjaśniając cały spisek. Ostro zganił Woroncowa Daszkowa, który zmuszony był zaraz zrezygnować z zajmowanego urzędu, a caryca-matka — jak rozgłaszają — uda się na dłuższy pobyt do Kopenhagi, do rodziców (króla i królowej Danii).

* * *

O podwójnej tragedyi, z powodu ożenia się brata z rodzoną siostrą, przez nieświadomość, donoszą z Londynu dnia 29 lipca.

Henry Lee, krawiec, liczący lat 55, popełnił samobójstwo kilka dni temu gdy się dowiedział, że się zaślubił z własną siostrą.

Siostra ta została w niemowlęctwie sprzedaną przez rodziców bandzie Golden Lee cyganów i później zostawała oddawaną od jednej bandy do drugiej aż jej tożsamość zupełnie się zatraciła.

W tym czasie — stósownie do zeznania przedśmiertnego Lee'a — gdy miał lat 16 za namową ojca, przebił na śmierć jakąś kobietę, która, jak się później wykryło, była jego własną matką. Morderstwo popełnił w Epsom Downs.

Następnie Lee spotkał swą siostrę, która była wdową, i zaślubił się z nią w Listopadzie. Urodzenie i pochodzenie jego żony zostało mu dwa tygodnie temu wyjawionem przez cyganów, którzy przytemutrzymywania swoje poparli niezbitemi dowodami.

Wtedy, gdy się przekonał, że żona jego jest własną siostrą, i przytem dręczony wyrzutami sumienia, popełnił samobójstwo.

* * *

W środę przeszłego tygodnia rząd turecki wysłał do wyspy Krety drugą flotę wojenną, składającą się z 7 pancerników, pod komendą Heri baszy.

Doniesiono do Konstantynopola, że komendanci pancerników mocarstw, których statki wojenne jeszcze najdują się we wodach kreteńskich od czasu urządzenia blokady — nie pozwolą flocie tureckiej wylądować wojska na Krecie. Z Kanei donoszą, że komendanci europejskiej floty już się czynnie zabrali do wszystkich przygotowań, mających ten cel na widoku.

Jest obawa, że to doprowadzi do starcia się floty tureckiej z pancernikami mocarstw. Admirałowie europejscy stanowczo zdecydowali użyć siły aby odpędzić eskadrę turecką z wód kreteńskich.

Do Londynu donoszą z Konstantynopola, że panuje największa czynność w sułtańskim pałacu Yildiz Kiosku. Ministrowie tureccy zostawają zapozywani przed sułtana we wszystkich godzinach dnia i nocy. Komisya wojskowa turecka pilnie omawia jakieś specyalne środki i wyseła obstalunki po nowe materyały wojenne, które — jak się domyślają — zostaną wysłane na Kretę, albowiem nowy komendant wojskowy Krety, Dżewad basza, zażądał wojsk i amunicyi w celu stłumienia buntu chrześcian.

* * *

Londyn, 6 sierpnia — Depesza do "Daily Mail" z Wiednia donosi, że poeta bułgarski Konstantynow został zamordowany skrytobójczo.

Okazało się, że objeżdzał on w celach politycznych ze swym przyjacielem Takew'em, który jest potężnym przeciwnikiem teraźniejszego gabinetu i rządu księcia Ferdynanda. Stósownie do depeszy, władze bułgarskie kazały skrytobójczo zgładzić Takew'a, lecz najęci zabójcy zamiast jego zamordowali poetę Konstantynowa.

* * *

Do Berlina donoszą dnia 5 bm. o wielkiem nieszczęściu jakie się wydarzyło w Kremenczugu, w mieście nad Dnieprem, w gubernii półtawskiej. Z powodu niezmiernego wzrostu wody w rzece, woda zabrała kobiece łazienki, przyankrowane do brzegu. W łazienkach podówczas znajdowało się od 400 do 500 niewiast i z tych 200 zostało zabranych i zatopionych.

Z Odessy donoszą, ze zawalił się most w Kerczy, dnia 5 bm., którego fundamenta zostały naruszone przez powódź. Znaczna liczba znajdująca się na moście, przechodząc go, spadła wraz z mostem do wody i 38 osób utopiło się.

* * *

Londyński dziennik "Evening News" dnia 5 bm. podaje list z Kalkutty, w Indyach Wschodnich, datowany 12 lipca, w którym piszący donosi, że w pobliżu Kalkutty padło na jeden raz 1500 zbuntowanych krajowców od pocisków całej bateryi 40 funtowych armat — o czem tamtejsze dzienniki zupełnie zamilczały.

List dalej donosi, że wszyscy mężczyźni w Kalkucie udający się do biznesów swoich lub do biur, są uzbrojeni w rewolwery, nie wiedząc dnia ani godziny w której mogą być zaczepieni, podczas gdy rodziny w domach są uzbrojone w rewolwery, karabiny i bagnety.

* * *

Z Watykanu donoszą do Londynu, że Watykan, i sam nawet papież, czynnie się starają aby powiększyć świętopietrze, które ogromnie zmniejszyło się. Najgłówniej dotąd Francya łożyła na świętopietrze, lecz tendencya Watykanu popierania republikaninu ostudziła bardzo zapał arystokratycznych dobrodziejów, i chociaż darowizny od Amerykanów powiększyły się, to przecież nie pokrywają tego co Francuzi nie dawają. Dochody coraz się to bardziej zmniejszają, podczas gdy wydatki Watykanu są coraz to większymi. Jedną z przyczyn tego ubytku w dochodach papieża jest to, że cudzoziemcy nabyli przekonanie, iż pieniądz świętopietrza został użytym w spekulacyach. Wiadomo na pewno, że bardzo wiele pieniędzy z funduszu świętopietrza zostało wypożyczonych spekulantom-szlachcicom, interesowanym w spekulacyach budowniczych, które pobankrutowały, i teraz Watykan posiada pełno takiej własności, której się nie może pozbyć.

* * *

Paryż, Francya, 6 sierpnia. — Dziennik "Gaulois" donosi, że w Gradysku, blizko Korycyi, 22 mil od Tryestu, w Austro-Węgrzech, schwytano gołębia, mającego na sobie instrukcye z profesora Andrée wyprawy balonem do bieguna północnego.

* * *

Wiedeński korespondent londyńskiego dziennika "Daily Chronicle," donosi dnia 7 bm., iż nadeszły do Wiednia depesze z Warszawy opiewające, że rząd rosyjski zakazał wywozu zboża za granicę z powodu złych urodzajów.

* * *

Telegram Petersburga, datowany 7 bm., donosi że dnia tego w południe, na parowym jachcie cesarskim "Hohenzollern", przybili do Kronstadt'u cesarz niemiecki Wilhelm z małżonką cesarzową Augustą Wiktoryą. Pancerniki wojenne tak niemieckie jak i rosyjskie przystrojone były w barwy w honor ich mościów.

Car i caryca wyjechali z Peterhofu na powitanie gości, i gdy się spotkali, car z cesarzem uściskali się, co także uczyniły caryca z cesarzową.

Po krótkiej rozmowie, carstwo i cesarstwo udali się na rosyjski jacht "Aleksander," który popłynął do Peterhofu, gdzie nad zatoką Finlandską znajduje się pałac carski. Gdy cała partya przybyła do pałacu, została przyjętą z honorami wojskowymi przez wojsko i dygnitarzy.

* * *

W niedzielę, w kąpielach Santa Agueda, w górach baskijskich, na granicy prowincyi Guipuzcoa i Alawa, w Hiszpanii, pewien włoski anarchista trzema kulami z rewolweru położył trupem senora Canovas del Castillo, hiszpańskiego prezesa ministrów.

Nikt nie zwracał wiele uwagi na cudzoziemca i ten dzisiaj gdy spotkał Canovasa z żoną w galeryi kąpieli, strzelił do niego trzykrotnie. Kule ugodziły ofiarę w głowę i piersi.

Gdy telegraf doniósł tę wiadomość do Madrytu, i się rozniosła, nastało ogromne poruszenie w stolicy.

O ile wiadomo, morderca nie ma żadnych spólników. Wyraził się, iż czyn jego będzie się podobać anarchistom hiszpańskim.

Na tymczasowego premiera mianowany został gen. Azcarraga.

Jest ogólne mniemanie, że usunięcie Canovasa przyspieszy niepodległość Kuby i położy koniec rządom monarchicznym w Hiszpanii. Weyler może być odwołany teraz z Kuby każdego dnia. Również lada dnia można się spodziewać tak wybuchu rewolucyi Karlistów jak i powstania republikanów przeciw rządowi.

Wszyscy czują, że tron stracił ze śmiercią premiera Canovas del Castillo swoją jedyną silną podporę.

* * *

Asasyn, tj. morderca Canovas'a del Castillo w więzieniu przyznał się, że pomścił się śmierci straconych anarchistów w Barcelonie, którzy zostali osądzeni w swoim czasie na śmierć za rzucenie bomby dynamitowej w procesyą ludności w święto Bożego Ciała, zr. Dalej zeznał, że nazywa się Golli, i że bawił w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi i Włoszech, gdzie wszędzie łączył się ze skrajnymi anarchistami.

Za czyn swój nie ma żadnego żalu, owszem chełpi się że spełnił dobry uczynek.

Pogrzeb zamordowanego prezesa ministrów odbędzie się jako pogrzeb narodowo-urzędowny.

* * *

Z Kairu, Egiptu, donoszą dnia 9 bm., ze kolumna wojska, pod komendą pułkownika Hunter, z wyprawy anglo-egipskiej na Sudan, w dniu 7 bm, zaczepiła Abu Hamid i ważną tę twierdzę derwiszów zdobyła. W liczbie angielskich poległych znajduje się dwóch znakomitych oficerów.

Miejscowość Abu Hamed jest najważniejszym punktem nad Nilem, pomiędzy Beber — gdzie się mijają karawany ze wschodu, północy i południa, i Dongolą, gdzie się usadowili Anglicy przeszłego roku.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, via Key West, Florida, 4 sierpnia. — Generał Weyler opuścił wczoraj Havanę udawając się do Matanzas na pokładzie pancernika "Vasco Nunez." Nie miał odwagi puścić się lądem, albowiem cały kraj w około Havany, oraz kolej żelazna pomiędzy Matanzas i stolicą, jest w kontroli rewolucyonistów.

Weyler przybył do Matanzas dzisiaj rano i natychmiast odbył naradę z oficyalistami wojskowymi o istniejącej sytuacyi, która jest bardzo zagrożoną o ile się to tyczy stolicy i całej okolicy.

Podróż Weyler'a wodą z Havany do Matanzas, która w zwykłych czasach może być zrobioną koleją we 3 godzinach, jest naocznym dowodem prawdziwości wojskowej sytuacyi w tej prowincyi. Gdyby nie pełna kontrola nad morzem, to kapitan-generał Weyler nie mógłby się nawet ruszyć ze stolicy.

W innych prowincyach podobnież sroży się wojna. W. Mabuya, w prowincyi Santa Clara, generał H. Segura stoczył zaciętą bitwę z rewolucyonistami, i obydwie strony walczyły tak zapadle, że po kilku godzinach boju, jednej i drugiej zabrakło amunicyi Kapitan Fernando Alvarez i inni oficerowie hiszpańscy polegli w tej bitwie. Straty były bardzo wielkie po obydwu stronach, lecz zwycięztwo przechyliło się na stronę Kubańczyków.

Na plantacyi Laurel, blizko Sancti Spiritus, w tej samej prowincyi, siły hiszpańskie Grenady spotkały się z rewolucyonistami pod pułkownikiem Jose M. Gomez'em, i przyszło do boju, pomimo iż padał wielki deszcz. Gomez'owi udało się zabrać Hiszpanom cenny konwój.

W prowincyi Santiago de Cuba inny konwój wpadł w ręce rewolucyonistów, blizko Herminto. Hiszpański batalion Asia usiłował go obronić, lecz został rozpędzonym rzuceniem kilka bomb dynamitowych w jego szeregi. Prócz wielu armat i dużo amunicyi, Kubańczycy zdobyli kilku żołnierzy jeńcem. Hiszpanie utracili: 35 szeregowców i 4 oficerów — zabitych. Rannych ich jest 67, pomiędzy tymi dobrze znani kapitanowie hiszpańscy: Jose Gerrero i Jose Gonzales. Strata Kubańczyków wynosiła 50 zabitych i rannych.

Blizko Gabriel, w prowincyi Pinar del Rio, rewolucyoniści zniszczyli tor kolei żelaznej "Zachodniej Havana."

W mieście Santiago de Cuba za wspieranie rewolucyi zostali rozstrzelani: Silvestre Esuro, Pablo Herrezuelo i Ultimso Echevar.

Generał hiszpański Emiliano Leono, wyjechał z Havany do Madrytu z powodu niezdolności do dalszej czynnej służby z ran poniesionych.

HAVANA, 4 sierpnia.—Pół-urzędowa depesza z Cienfuegos donosi, że miasto Jaruco, w prowincyi Puerto Principe zostało zajęte dnia 28 lipca przez rewolucyonistów kubańskich pod majorem Ruzes, i znajdowało się w ich posiadaniu 8 godzin. W walce jaka się przytem wywiązała, Kubańczycy stracili 17 ludzi a Hiszpanie 14.

Jaruco jest nad Weyler'a centralną "trochą."

W ostatnich kilku dniach kilkakrotnie Kubańczycy wysłani na zwiady, którzy błąkali się blizko stolicy, usiłowali — bezskutecznie — wysadzić dynamitem mosty wodne (akwedukty) miasta Havany i tym sposobem odciąć stolicy wodę do picia. Mieszkańcy się obawiają, że nareszcie uda się to Kubańczykom dokonać. Rząd natychmiast wysłał posiłki na wzmocnienie oddziałów w blokhauzach wzdłuż akweduktu a oprócz tego oddziały konnej straży patrolują całą linią dostawy wody.

Od wielu ubiegłych miesięcy systematycznie lecz tajemnie broń i amunicya zostawały wybierane z rządowych zbrojowni i następnie szczęśliwie "przeszwarcowane" do linij rewolucyonistów we wnętrzu kraju. Pewni wysocy dostojnicy w sile policyjnej oraz kilku lokalnych hiszpańskich kupców jest zawikłanych w tych wysełkach. Były liczne aresztowania.

Rewolucyoniści za pomocą dynamitu zniszczyli most kolejowy blizko Esperanza stacyi, w mieście Santa Clara, w nocy 29 lipca. Most został zniszczony kompletnie, cały ruch kolejowy jest wstrzymany a komunikacya telegraficzna przeciętą. Władze za pomocą heliografu musiały dać znać do Cienfuegos o pomoc. Następnej nocy, gdy lokalne oddziały ochotnicze patrolowały w mieście, nagle natrafiły na grupę rewolucyonistów w samem centrum jednej z najgłówniejszych ulic miasta. Ochotnicy wyzwali ich do bitwy, którą Kubańczycy przyjęli z okrzykami "Viva Cuba Libre" i dali gęstego ognia do Hiszpanów.

Władze nie mogą sobie wytłómaczyć jak rewolucyoniści mogli dostać się do miasta i przebyć koło fortu z garnizonem trzeciego pułku lokalnych gierylasów. Skoro wykryto rewolucyonistów, powstała między mieszkańcami wielka panika, i mężczyzni, kobiety i dzieci uciekali z ulic, jedni drugich przewracając a wszyscy prosili o litość. Następnie mężczyzni jedni stanęli po stronie rewolucyonistów a drudzy po stronie Hiszpanów. Kubańczycy napadli na składy i je zupełnie zrabowali zaopatrywując się w żywność, odzież i gotówkę. Tymczasem komendant wojskowy sprowadził garnizon i rozkazał mu pomódz patrolom ochotniczym a potem razem uderzyć na rewolucyonistów, którzy się zabarydowali w ulicy Szerokiej.

Kubańczycy ostatecznie zostali wyparci. Hiszpanie stracili: 1 zabity i 12 rannych, w liczbie tych porucznik i kapitan wojskowy. Rewolucyoniści na placu boju pozostawili 4 zabitych i około 20 rannych. Ogólne jest mniemanie, że niektórzy mieszkańcy pomogli rewolucyonistom wejść do miasta.

HAVANA, via Key West, Fla., 7 września. — Marianao, jedno z przedmieść Havany, znów zostało zaatakowanem przez rewolucyonistów, pod generałem Adolfo Castillo.

Atak został wykonanym w czwartek, i strzelanina do fortów i głównych domów trwała od 8 godz. wieczorem do 4 rano.

Rano dnia tego gen. Castillo wtargnął ze swemi siłami do sąsiedniego miasteczka La Chorrera, blizko Santa Maria del Rosario, [illegible] kilka mil od stolicy.

Po krótkim oporze i pomimo bardzo silnych fortyfikacyj La Chorrery, garnizon się poddał i wielu żołnierzy hiszpańskich przyłączyło się do rewolucyonistów.

Kap.-Gen. Weyler jest wciąż w Matanzas. Obiegają wieści, iż zamierza on urządzić swoją główną kwaterę w Colon, w prowincyi Matanzas, ażeby uniemożliwić wojskom kubańskim dalszego wkroczenia do prowincyi Havana i Pinar del Rio.

Wiadomości z Puerto Principe opiewają, że połączone siły hiszpańskie batalionów Puerto Rico i Tarragona zostały okropnie pobite przez rewolucyonistów pod generałem Lope Recio. Hiszpanie pędzili 300 sztuk bydła do miasta Puerto Principe, i bydło to oraz cały konwoj dostał się w moc Kubańczyków. Hiszpanie również na polu bitwy pozostawili swoich zabitych i rannych.

Donoszą o nowym zaciętym boju blizko Jucaro-Moron "trochy" z siłami rewolucyjnemi dowodzonemi przez pułkownika Claudio Sanchez. Hiszpanie utracili: 12 zabitych i 24 rannych.

Urzędowy raport hiszpański opiewa, że major Domingo Delmonte, rewolucyanista Kubańczyk, ze znakomitej rodziny, został zabity przez Hiszpanów w prowincyi Matanzas.

Chińska kara.

Wychodzący z Shanghai wschodnio-azyatycki Lloyd donosi o wypadku charakterystycznym tak co do swej treści, jakoteż ze względu na ciekawe stosunki, panujące w Chinach. Adoptowany syn cesarzowej eks-regentki, składając swej matce życzenia w dniu urodzin, wzdragał się przed nią uklęknąć. Za tak staszną zbrodnię został pozbawiony swych praw i godności i skazany na dożywotne i samotne więzienie, matce zaś pozwolono adoptować sobie innego syna, na którego również przejdą wszystkie przywileje skazanego.

Skromna.

Pewna panna tak skromna
była i wstydliwa,
(Po czterdziestce zazwyczaj
każda bywa taka)
Że kiedyś przeczytawszy:
"Słońce spać się kładzie"
Krzyknęła głośno: Fi donc
i... upiekła raka.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Sierpień.

12 C Klary p., Hilaryi.
13 P Hipolita i Kasyna m.
14 S Euzebiusza. Anastazego.
15 N. Wniebowzięcie. N. P. M.
16 P Rocha m. i Joachima.
17 W Jacka m., Maksymiliana.
17 Ś Heleny kr., Agapita m.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Olbrzymi skarb. Do warszawskiej "Gazety Polskiej" donosi korespondent z pod Krzemieńca: Trudno zaprzeczyć, aby okolica nasza nie obfitowała w ukryte skarby. Obecnie przychodzi mi zanotować odkrycie wielkiego skarbu w klasztorze w Poczajowie. O istnieniu wiedziano dawniej, ale nikt nie mógł wskazać miejsca, gdzie był zakopany. Tymczasem dokładne wskazówki chowały się w klasztorze w Podkamieniu (w Galicyi), a wypadkiem dowie dział się o nich przejeżdżający przez Podkamień fotograf K., któremu powierzono w klasztorze zdjęcia fotograficzne. K., zasięgnąwszy pewnych i dokładnych wskazówek, udał się do Poczajowa i tu, z przełożonym klasztoru zrobił umowę, mocą której podjął się poszukiwań za wynagrodzeniem czwartej części skarbu, jak odnajdzie. Roboty trwały kilka miesięcy, ze względu na to, że zabudowania klasztorne murowane na gruncie, gdzie skarb miał istnieć, przeszkadzały robotom. Wreszcle natrafiono na trzy duże żelane skrzynie, które z trudem wydobyto z ziemi. Po otwarciu skrzyń znaleziono mnóstwo wysokiej wartości klejnotów, starej zbroi nader kosztownej, broni nabijanej złotem i drogiemi kamieniami, oraz gotówkę w starych polskich i holenderskikh dukatach. O ile na razie można było ocenić, skarb przedstawia wartość przeszło półtora miliona rubli. Poszukiwania dalsze przerwano, gdyż mury budynków klasztornych silnie porysowały się i trzeba najpierw zabezpieczyć je, a następnie dopiero w dalszym ciągu prowadzić poszukiwania.

— Klęska gradu. W tych dniach wsie Niedziałki, Kamieniec, Zarębin, Łęg, Winnicę i osadę Połaniec w gub. radomskiej w Król. Polskiem nawiedziła straszna burza gradowa. Grad zniszczył doszczętnie wszystko, co było na polach. Jak piszą do Gaz. radomska. prawie półfuntowe kawałki lodu, z początku w kształcie sześcianów następnie brylaste, padały przez czas długi i grubą warstwą pokryły ziemię. Zające, ptactwo, o ile nie zdołało schronić się, pozabijane. Chmura przeciągnęła szybko nad Ruszczą i Rybitwami lecz i tam grad zrządził szkody. Najwięcej ucierpiały żyto i buraki. Burza połamała drzewa i zniszczyła ogrody. Z pól i łąk Winnicy kopki koniczyny i siana znikły bez śladu. Huragan, niszcząc pracę i nadzieję rolników biedniejszym przyniósł widmo nędzy.

— Kwiat Mickiewicza. Z Warszawy donoszą: Na uczczenie Adama, w roku jubileuszowym ma być ochrzcony nazwiskiem jego jeden z kwiatów. Towarz. ogrodnicze wezwało właśnie polskich ogrodników-specyalistów i ogrodników-amatorów do wychowania jakiej pięknej odmiany kwiatu, któryby nazywał się kwiatem Mickiewicza.

— Krwawa walka z przemytnikami. Na granicy Królestwa i Poznańskiego bezustannie zachodzą starcia pomiędzy przemytnikami a rosyjskimi żołnierzami granicznymi. W tych dniach usiłowało znowu czterech przemytników przenieść przez granicę znaczną ilość okowity. Natrafili jednak na psa, który szczekając, zwrócił uwagę strażników. Ponieważ przemytnicy nie mogli się już cofnąć, zamierzali gwałtem przebić się przez żołnierzy. Wywiązała się zacięta walka pod czas której jednego z przemytników zabito, resztę aresztowano. Jeden z żołnierzy również ciężko został ranny wystrzałem z rewolweru.

— Aresztowania w Maryampolu. Do Królewca donoszą: W Maryampolu, w Suwalskiem, pocztylion pewien miał przewozić z Kibart książki "zabronione". I podobno trwało 14 lat; teraz dopiero, żona pocztyliona, pokłóciwszy się z mężem, doniosła o tem do policyi. Zrobiono rewizyą i rzeczywiście znaleziono dużo książek zabronionych. Potem odbyto rewizyą w księgarni, której rzeczony pocztylion książki sprzedawał. Poprzestała policya tymczasem na tem, że aresztowała kilku księży i kilku obywateli. Obecnie czekają na przybycie ks. Imeretyńskiego, który ma powziąć decyzyę w tej sprawie.

— Śmierć z przestrachu. Niezwykły wypadek zdarzył się niedawno w majątku Kuflew nieopodał Mrozów w Król. Polskiem. Stróż leśny, Jan Sujak, obchodząc w nocy rewir, natrafił na legowisko dzika, których tam jest niemało. Stróż poszczuł dzika psem, skutkiem czego dzik rzucił się na Sujaka. Stróż schronił się na drzewo, ale ze strachu dostał obłędu i w przeciągu dwu dni zakończył życie.

— Tajemnicza zbrodnia. "Gazeta Kielecka" donosi: W Majątku Minoga w pow. okulskim, włościan Adamcew znalazł w pszenicy zwłoki żydówki, mogącej liczyć lat około 30. Na szyi jej znajdowały się dwie, na głowie jedna rana, zadana nożem. Po przybyciu sędziego śledczego i lekarza stwierdzono, że zmarła była w siódmym miesiącu ciąży. Do tej pory zbrodnia nie wykryta, ale natrafiono na następujące poszlaki: Do wsi Iwanowic d. 26 czerwca nad wieczorem przybył nieznany żyd z dwiema żydówkami, z których młodsza miała parasolkę z białą rączką. Żyd ów mówił, że pochodzi z Działoszyc i udaje się za granicę, a nadto pytał, gdzieby można kupić rewolwer. Nazajutrz rano tegoż samego żyda z parasolką o białej rączce i starszą żydówką w białej chustce na głowie widziano w Skale. Tu mówili, że pochodzą z Siewierza, wynajęli furmankę do Wolbromia i następnie odjechali koleją do Sosnowca. Jak opowiadają, żyd ów mógł liczyć lat około 35, ubrany był w krótką kapotę żydowską, był wzrostu średniego, z brodą ryżą, ze szwedzka przyciętą. Żydówka, lat około 50, wzrostu małego, miała na głowie podwiązaną białą chustkę. Zamordowana była korpuletna, wzrostu miernego. W sosnowcu ślad owych żydów zaginął.

Dramat rodziny. W Miechowie, w Konsówce, zaszedł krwawy i rzadko notowany w kronikach przestępstw wypadek. Oto młody żyd ze sfery przemysłowców, zastrzelił z rewolweru przed trzema miesiącami poślubioną żonę. Chajm Lejbuś Wrocławski, syn dość zamożnego obywatela z m. Działoszyc, poślubił córkę Szmula Rajzmana z Kielc, Esterę, za którą wziął wiano wynoszące 4000 rs. Niedawno temu w mieszkaniu młodych Wrocławskich w Miechowie zaszła sprzeczka pomiędzy młodym Chaimem a ojcem Estery Rajzmanem, wynikiem której było to, że Chaim skoczył do drugiego pokoju, pochwycił rewolwer, dwoma strzałami położył trupem żonę i przestrzelił czapkę na głowie jej ojca.

Wielka ciemnota. We wsi Przypieszu w powiecie siewierskim w Polsce syn pewnego gospodarza, chłopak lat 20, zapadł na dziwną jakąś chorobę. Skarżył się na głowę, chodził jak błędny ze wzrokiem osłupiałym, coraz rzadziej się odzywał, aż w końcu zupełnie zaniemówił. Ojciec nie pomyślał o doktorze, ale woził syna od wsi do wsi do różnych zażegnywaczy i owczarzy. Jeżdżąc tak, dowiedział się od kogoś, że o mil kilkanaście jest słynny znachor leczący od niemoty. Dalejże tedy aż do niego! Znachor obejrzał chłopaka i mówi: „Szkoda, żeście go odrazu do mnie nie przywieźli, byłby już zdrów do tej pory. Ale i teraz jeszcze jest rada. Wracajcie do domu, zwiążcie chłopaka i smagajcie batem rzemiennym bez wytchnienia, aż do póki nie przemówi. To jedyny sposób, zobaczycie, że niemota odrazu zginie." Gospodarz zapłacił znachorowi za poradę, podziękował i pojechał do domu. Tu zsiadłszy z bryczki, zawołał zaraz drugiego syna do pomocy, zaprowadzili chorego do komory, rozebrali do naga, związali postronkiem i nuż okładać co sił batem rzemiennym! Biedny niemowa jednak nietylko nie mówił, ale nawet nie krzyczał, tylko jęczał z cicha, choć mu krwawe pręgi występowały na ciele od uderzeń rzemienia. Zmiarkował wreszcie gospodarz, że takim leczeniem może synowi do reszty zdrowie odebrać. Dał mu więc spokój. Ale nieborak był już tak zbity, że ledwie się w nim duch kołatał. Po pewnym czasie, kiedy się na chorym skóra wygoiła, ojciec zawiózł go znowu do tegoż samego znachora. „No, jeśli tamto nie pomogło", mówi znachor, „to pozostaje już ostateczny sposób: nie dać choremu ani kęs chleba, ani łyżki strawy. Głód z pewnością przemoże niemotę. Przekonacie się, że chory po kilku dniach poprosi jeść i odtąd już będzie mówił." Ojczysko przywiózł nieszczęśliwego chłopaka do domu, zamknął w komorze i omal głodem nie zamorzył, czekając, aż przemówi. Ale i to nie pomogło, chłopak do tego czasu nie mówi. Ciemny człowiek daremnie go tylko ciężko namęczył, zmarnował kawał czasu i stracił dużo pieniędzy. Czyż nie lepiej było zawieść syna do prawdziwego, uczonego doktora? Ten byłby się dobadał, co choremu jest, od czego choruje, i jeśli jest na tę chorobę jakie lekarstwo, toby je doradził sumiennie. Jeśli zaś już ratunku nie ma, nie kazałby przynajmnieć dręczyć biedaka tak okrutnie.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Jeżyce. Wdowa pan Agnieszka Sałata w Jeżycach kupiła od właściciela p. Józefa Nowickiego kamiennicę za 9900 m.

— Pobiedziska. Dominium Głębokie w powiecie tutejszym, obejmujące około 2400 mórg obrzaru, sprzedał p. Radomski za 400,000 marek p. Chełmickiemu w Zakrzewie w powiecie gnieźnieńskim.

— Inorocław. Dominium Mątwy pod Inowrocławiem, obejmujące 650 mórg obszaru, kupił niejakiś p. Briboth z Saksonii od p. Barkowskiego z Woli Wapowskiej pod Kruświcą za 111,000 marek.

— Właściciel p. Waligórski na Wildzie w Poznaniu sprzedał swą kamienicę właścicielowi Hassemu za 18,000 m.

— Gniezno. "Lech" pisze: Donosiliśmy niedawno o rozbiciu posągu N. Maryi Panny nad żwirówką wrzesińską za koszarami, gdzie ma siedzibę pułk dragonów. Gorszego czynu dopuścili się naszem zdaniem dwaj robotnicy katoliccy, zatrudnieni przy nowej budowie domu w miejsce rozebranego już hotelu Wnukowskich, gdzie stał dawniej kościół św. Ducha. Był tam dawniej cmentarz, dla tego też przy kopaniu fundamentów znaleziono znaczną liczbę kości, które robotnik Zdrankowski sprzedał handlarzowi żydowskiemu, zowiące mu się Salomon Schubert. Prawdopodobnie kości ludzkie zostaną pomieszane ze zwierzęcemi, aby je sprzedać do fabryk mąki kostnej, cukrowni itp. zakładów.

Wiadomość ta napełni zgrozą mieszkańców naszego grodu. Spoczywają tam kości naszych pradziadów, a w każdym razie Polaków i katolików, a oto znaleźli się ludzie, którzy nie wzdrygają się popełniać strasznego czynu. Dziwimy się robotnikom, że zamiast zawiadomić księdza proboszcza, woleli kości sprzedać, może dla tego, aby mieć parę groszy na wódkę, ale dziwimy się także panu Schubert, że kupił te kości. Wszystkie religie na świecie nakazują cześć dla umarłych. Sądzimy, że p. Milbrandt który kupił hotel Wnukowskich, nie wie nic o tem bezeceństwie, gdyż w przeciwnym razie byłby odpowiadzialnym za ów postępek. Przypominamy, że Bóg ciężko karze za naruszenie pokoju umarłych, na co są liczne dowody.

— Koronowo. Na polu, zwanem Stalniga, odkryto starosłowiański grób z urnami i szczątkami budzącemi ciekawość archeologa. Niestety zabytki starożytne bardzo zostały uszkodzone.

— Jeżyce. Pani Helena Szermer kupiła od właściciela kamienicy p. Zielińskiego kamienicę przy ul. św. Jadwigi nr. 13 za 72,000 mk. — Kupiec Rudolf Reiche z Poznania sprzedał swą kamienicę w Jeżycach przy ul. Kościelnej nr. 43 właścicielowi młyna p. Nicklowi w Jeżycach za 25,500 mk.

— Z Pleszewskiego donoszą do "Gońca Wielkopolskiego", iż coraz częściej obija się o uszy okolicy wiadomość, że p. hr. Celestyn Sokolnicki z Kajewa zamierza majątek ten sprzedać rządzcy gospodarczemu z Kaszczoru — Niemcowi.

Transakcya cała do skutku jeszcze nie przyszła, albowiem kupujący nie zabrał jeszcze dostatecznego kapitału, ale spodziewa się, że go sobie uzbiera w miesiącu sierpniu.

"Goniec" zapytuje się, czy pogłoska ta jest prawdziwą, i wzywa hr. Sokolnickiego, żeby dał wyjaśnienie co do tego.

— Poznań. Kamienicę przy ul. Berlińskiej nr. 13, należącą do spadkobierców Saidemanna, kupił za 317,000 m. kupiec Bertold Hamburger.

— Szamotuły. We wsi Piaskowie wydarzyło się zeszłego wtorku wielkie nieszczęście. Ludzie dominialni ustawiali tam stóg z zboża. Stóg ustawili krzywo i dla tego się wywrócił i przywalił swym ciężarem dwóch robotników, z których jeden na miejscu ducha wyzionął, a drugi otrzymał tak ciężkie rany, że powątpiewają o utrzymaniu go przy życiu.

— Gniezno. Kamienicę na Nowem mieście należącą do piekarza Fettkenhauera, kupił restaurator p. Jachimowicz za 22,000 mk.

— W Pleszewie w Poznańskiem zaszedł w ubiegłą niedzielę niezwykły wypadek, który wielce jaskrawe rzuca światło na postępowanie żydowskich kupców względem polskiego ludu. Do handlu kupca F. K. weszła kobieta i chciała coś kupić. Nie mogąc się zgodzić, chciała wyjść. Rozgniewany tem dorosły syn owego kupca, pobiegł do niej i tak ją silnie wypchnął ze składu, że kobieta padła bezprzytomna na bruk. Ponieważ kobieta nie dawała znaku życia, trzeba było przywołać lekarza. Okazało się, że kobieta miała złamaną rękę i mocno skaleczoną głowę. Trzeba ją było odwieść do lazaretu miejskiego, gdzie się dotychczas znajduje.

— Siódemki. Z Poznania piszą: Dziwnym zbiegiem okoliczności, powtarza się liczba 7 kilkakrotnie w ważniejszych chwilach życia zmarłej tu Antoniny z Korytowskich Radomskiej. Miała ona przy zgonie lat 77, umarła dnia 7, miesiąca 7go w roku, o godzinie 7-mej i to 97 roku Pańskim. Ciało jej spuszczono o godzinie 7-mej do grobu. Siedm siódemek...

— Nowe nabytki komisyi kolonizacyjnej. Gazety poznańskie donoszą: Komisya kolonizacyjna kupiła od Polaka, pana Dziembowskiego, z wolnej ręki, położoną w powiecie wągrowickim, blisko 2000 mórgów obejmującą wieś Podlesie górne. Niedawno temu ta sama komisya nabyła na subhaście również 2000 morgową wieś Gorzykowo, perlę powiatu witkowskiego. Poprzednim wiaścicielem tej wsi był Polak, dr. Hulewicz. Smutne!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Królowiec. Żeby był obrońca w sali sądowej od swego klienta po karku oberwał, to się z pewnością jeszcze dotychczas nie zdarzyło i pierwszy to też wypadek, który się tutaj w tych dniach wydarzył przed sądem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł rzeźnik Seidler, posądzony o namowę do krzywoprzysięztwa. Zaledwie wszedł do ławy, pochwycił za kołnierz swego, obok niej siedzącego obrońcę i począł go niemiłosiernie pięścią po głowie obkładać, miotając przytem obelżywe słowa na sędziów przysięgłych i wogóle cały sąd. Za ten czyn bohaterski będzie też musiał później ciężko odpowiadać, chwilowo zaś skazał go sąd za powyższą zbrodnię na 5 lat więzienia w domu karnym i na utratę praw honorowych przez lat sześć.

— "Gazeta Grudziądzka" dowiaduje się, że w sprawie doręczenia policyi niemieckich tłómaczeń sztuk teatralnych i t. d. najwyższy sąd administracyjny rozstrzygnął na naszą korzyść. A więc policya nie ma prawa żądać niemieckich tłomaczeń! Sprawy naszej bronił w Berlinie osobiście p. rzecznik Dr. Stefan Łaszewski z Grudziądza.

— Brodnica. W Karbowie, które posiada teraz land bank berliński, znaleziono olbrzymie pokłady znakomitej gliny garncarskiej. Chcą tu założyć fabrykę kachli i porcelany i to w takich rozmiarach, że 500 osób ma znaleść zatrudnienie.

— Fordon. Straszne nieszczęście wydarzyło się w Jarążynie. Posiedziciel Józef K., kosząc zboże, uderzył kosą przez nieuwagę szewca Kilczewskiego. Ostrze kosy utkwilo nieszczsśliwemu głęboko w wnętrznościach i przecięło mu kilka trzewów. K umarł nazajutrz wśród strasznych boleści, pozostawiając żonę i pięcioro małych dzieci.

— Ełk. "Nie świnia, ale człowiek pokąsał świnię". Zdarza się że świnia pokąsa człowieka, lecz żeby człowiek pokąsał świnię, to zapewne po raz pierwszy stało się na mazurskiej ziemi. Lecz czego złość nie może? Na targ do M. gospodarz K. z pod B. wiózł świnię i tuż pod miastem nadjeżdża majątkarz X, który bez wątpienia głowy też nie musiał mieć próżnej. Myślał, że gospodarz co prędzej spędzi całą gromadę z drogi, aby majątkarz mógł wygodnie bez zboczenia przejechać. Tymczasem gospodarz K., światły Mazur, znający prawo, jakie się każdemu należy, spędził świnie o ile się dało i wystarczało na połowę drogi. To jednak nie zadowoliło majątkarza, bo wjechał galopem na gromadę, kalecząc jednę z świń dość znacznie, przyczem i bryczka się też uszkodziła. Rozgniewany majątkarz, który sam powoził, począł lżyć gospodarza; poszkodowany zaś gospodarz, nie czując się winnym, nie pozostał spokojnym i tak od słów przyszło wnet do pięści, przyczem majątkarz wyszedł bardzo licho, bo gospodarz okazał się silniejszym, kulał majątkarza po piasku i okładał go niemiłosiernie jego własnym kijem. Dopiero za wstawieniem się woźnicy udało się majątkarzowi wyrwać z rąk gospodarza, lecz ten do tego stopnia się już rozbestwił, że nie mogąc się zemścić na gospodarzu, rzucił się na jednę z świń i pokąsał biedne zwierzę aż krew ciekła. Nadeszłym ludziom udało się przywrócić ład, a K. zapędził świnię do konowała, który ją opatrzył. Prawdopodobnie gospodarz uda się ze skargą do sądu i nauczy majątkarza skromności.

SZLĄZK.

Bytom. Dziwną ugodę zawarło dwóch gospodarzy z okolicy, którzy wraz z dwoma świadkami przybyli do prywatnego sekretarza, aby spisał kontrakt. Chodziło o kupno konia. Gospodarz M. sprzedał gospodarzowi S. konia w ten sposób, że nie od razu miała być cena kupna zapłacona, lecz w przeciągu czasu od 16—27 lipca i to w pierwszy dzień zapłacił nabywca za konia 2 fenygi a przez następne dni zawsze podwójną kwotę z dnia poprzedniego. Rachunek za konia przedstawia się według tego jak następuje: 2 razy 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256, 512, 1024, 2048, 4096, 8192, 16,384 fen. Ogólna suma za konia wynosi w ten sposób 327 marek 66 fenygów. Gdyby który z obydwóch nie dotrzymał ugody, musi zapłacić karę 30 mk. Kupujący, który się nad tą sprawą z początku nie namyślił, zapłaci z pewnością za konia drogo. Jedynem zadosyćuczynieniem może dla niego, że w kontrakcie zaznaczono, że gospodarz M., który konia sprzedał, musi sobie codziennie wieczorem o godzinie 9 przychodzić do S. po należącą mu się kwotę pieniędzy, a nie mieszkając w jednej wsi, lecz przeszło pół mili musi chodzić po należytość.

— Królewska Huta Pewien właściciel domu, u którego między innymi mieszkali także robotnicy kopalń i hut, gniewał się zawsze, że robotnicy, wracając od pracy z brudnymi butami, pozostawiali ślady od butów w sieni domu, i nagadywał ich często gęsto. Jednemu z robotników przejadło się w końcu to ustawicznie zrzędzenie. Aby więc na przyszłość uniknąć zetknięcia się z gospodarzem, przystawił drabinę do okna swego mieszkania na drugiem piętrze i odtąd wchodzi i schodzi po drabce, nie brudząc sieni gospodarzowi, który zdaje się być zadowolony z nowego czyli raczej starodawnego sposobu wchodzenia na wyższe piętra.

— Na kopalni "Deutschland" spotkało nieszczęście trzech górników. Odniesione ich do lazaretu knapszaftowego, ale wszelkie zachody będą pewnie daremne. Jeden z nich umarł, a o życiu dwóch drugich lekarze też już zwątpili.

— Królewska Huta. Ludność tutejszego miasta wzrosła od r. 1890 o 10,790 głów. W roku zeszłym miała Królewska Huta 47,292 mieszkańców. Podatków państwowych zapłacono w r. zeszłym 192,282 mrk., przypadło więc na jednego mieszkańca 4 mk. 6 fen., w ogóle zaś wszystkich podatków przypadło na głowę 11 mrk. 2 fen. Największy przyrost ludności w obwodzie przemysłowym w ostatnich 6 latach miały Ratowice. W roku bowiem 1890 miały Ratowice 16,513 mieszkańców w 1896 roku 24.337.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Zuchwałe świętokradztwo. Z Brodów piszą: Jakiś śmiały i bezczelny złodziej dobrał się dnia 15 lipca w biały dzień, między godziną 11 a 12 w południe, do tutejszego kościoła rzym. kat. z zamiarem zaopatrzenia się w łatwy sposób w monetę. Rozpoczął on operacyę najpierw około skarbonek bractwa kościelnego, zawierających znaczną ilość uzbieranych pieniędzy. Różnemi żelaznemi narzędziami starał on się on takowe otworzyć, jednak dla braku czasu i dla silnej konstrukcyi zamków, usiłowania jego pozostały bezskuteczne, a skończyły się tylko na oderwaniu kłódek, skobli i na znacznem zewnętrznem uszkodzeniu skarbonek. Natomiast ściągnął zuchwały sprawca z ołtarza Matki Boskiej korale i vota, przedstawiające znaczną wartość. Energiczne poszukiwania za sprawcą i dochodzenia w tej mierze są w toku.

— Podwójne morderstwo. Jedna z gazet krakowskich donosi: W kamieniołomach koło Zakrzówka, znalazła żandarmerya przy pomocy psa zwłoki zamordowanych: Wojciecha Zaremby i Piotra Sowy. Zwłoki nieszczęśliwych zagrzebane były lekko w ziemi. Komisya stwierdza, że ciała znajdowały się pod ziemią od kilku dni. W tajemniczej tej sprawie zarządzono energiczne dochodzenie sądowe. Jest podejrzenie przeciwko robotnikowi, Józefowi Lelkowi, który zniknął równocześnie z zamordowanymi.

KATALOG

DRZEW OWOCOWYCH I CIENIODAJNYCH, OZDOBNYCH KRZEWÓW I ZIMOTRWAŁYCH ROŚLIN

"Pierwszej Narodowej Szkołki"

"The First National Nursery of Chicago"

przy ulicach

W. Diversey i Austin Aves. (teraz N. 60th Ave.)

30 AKRÓW ZIEMI OBSZARU

pomiędzy Stacyami kolejowemi Cragin i Dunning,

8½ mil ang. od Ratusza (Court House).

ZAŁOŻYŁ W ROKU 1889

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Ofis wśród miasta:

532 Noble Str., Chicago, Ill.



Oznajmienie.

PODCZAS wieloletniego wydawania "Gazety Polskiej" miałem sposobność zwiedzać dużo kraju w Stanach Zjednoczonych, Północnej Ameryki. Odwiedzając mych ziomków w Stanach Północnych i Północno-Zachodnich, dziwiło mnie bardzo, że Polacy mając swe posiadłości, czy to w miasteczkach mniejsze lub na farmach większe bardzo mało lub też wcale nie mają tu w Ameryce zamiłowania do hodowania drzew owocowych, przeciwnie zaś w naszej Ojczyźnie, każdy wieśniak szczycił się, gdy w swej zagrodzie miał piękny sadek. Ogólne mniemanie tych, którzy drzew owocowych nie hodują w Illinois, Wisconsin, Minnesocie, Nebrasce i obu Dakotach jest, że drzewa owocowe tutejszego klimatu nie wytrzymują. — I ja też tę przyczynę przez długi czas utrzymywałem a osobliwie przekonywało mnie i to że przed 30 laty płaciłem sam za jedną gruszkę do zjedzenia sprowadzaną z Kalifornii po 25 centów. Wtenczas innych tu owoców było bardzo mało a kalifornijskie z braku kolei żelaznej musiały okrętem okrążać całą Amerykę Południową do New Yorku a ztąd dopiero koleją żelazną do Chicago. Przez mą mozolną pracę przy wydawaniu "Gazety Polskiej" i drukowaniu wiele rozmaitych książek i przez mą oszczędność miałem sposobność zakupienia 30 akrów gruntu, i najpierwszą mą pracą było obsadzenie 10 akrów drzewami owocowemi sprowadzanemi z wschodnich i południowych Stanów, lecz z tych wiele gatunków drzew mi wypadło. To mi dało przekonanie, dla czego Polacy na Północy i na Północnym Zachodzie drzew owocowych nie sadzą. Porównywałem klimat tutejszy z klimatem w Polsce, gdzie mróz często dochodzi do 30 stopni Reaumura i do tego wieje wschodni suchy wiatr od gór Uralskich i dla czego w naszej Polsce, w całej Rosyi a nawet w Syberyi jest wszędzie pełno owoców? Dla tego, że gatunki drzew owocowych są zastosowane do klimatu. Nie zraziwszy się, że mi wiele drzew owocowych wypadło, pościągałem z różnych Szkółek w Ameryce katalogi i z nich wybierałem drzewka do przekonania, które zimę wytrzymują.

Ostatecznie nie znalazłszy takich gatunków drzew owocowych w Amerykańskich Szkółkach w jakie nasza Polska obfituje, wszedłem w bliższe stosunki z Szkółką Drzew Warszawską, założoną przeszło 100 lat p. Ulrich.

Nasprowadzałem wiele gatunków drzew małych i większych, które się do tutejszego klimatu, jak się przekonałem, zastosują a teraz mogę śmiało polecać me drzewka owocowe dla "North" i "North West".

Obstalunki wykonują się kolejno do poczynionych zamówień, w razie, jeżeli jakiego z żądanych przedmiotów zabraknie, a wyraźnie nie zastrzeżono, będę uważał za właściwe dać inny, odpowiedni w tejże samej cenie.

Sprzedaż uskutecznia się tylko za gotówkę; przy wysełaniu za zaliczką Expressu, uprasza się o nadesłanie zadatku w ½ wartości zamówienia.

Expedycya drzew, rozpoczyna się w początku Października, to jest, po pierwszych nocnych przymrozkach i trwa do zimy; na wiosnę, jak tylko ziemia rozmarznie, do miesiąca Maja. Drzewa iglaste, mogą być przesyłane i sadzone przez cały ciąg lata, z wyjątkiem miesiąca Czerwca, najlepiej jednak w miesiącach Maju i Sierpniu. W razie, jeżeli zamawiający otrzyma drzewa podczas mrozu, to nie należy ich rozpakowywać, lecz w chłodnem miejscu, najlepiej w piwnicy, przez pewien czas przechować, uważając, żeby temperatura nie była tak nizką aż atrament marznie. Jeżeli drzewa przyjdą zeschnięte, należy je po rozpakowaniu przysypać ziemią, trzymać wilgotno i po pewnym czasie, we właściwem miejscu posadzić.

Opakowanie do wysełki uskutecznia się bardzo starannie, tak, że przy najdalszych nawet transportach, szczególniej w jesieni, drzewa nic zupełnie nie ucierpią.

Ceny za sto, podawane w niniejszym katalogu, liczone będą od 50 sztuk, czyli za połowę, lecz przesyłkę odbiorca sam opłaca.

Zakupującym w mniejszej ilości niż setkami, wartości najmniej 5 dolarów i wyżej, koszta przesyłki opłacam; zaś przesyłki wartości niżej 5 dolarów odbiorca sam opłaca.

Aby uniknąć tracenia czasu, chodzenia po całej Szkółce, przy małych obstalunkach, *mniej jak dwie sztuki jednej odmiany nie sprzedają się.*

Wszelkie reklamacye, przyjmuję tylko natychmiast po otrzymaniu drzewek.

O wyraźny adres stacyi kolei żelaznej, gdzie z Expressu lub frachtem z depot można przesyłki odbierać, uprzejmie proszę.

Osoby z któremi zakład pozostaje w stosunkach handlowych, proszone są usilnie o podawanie za każdą razą w listach swego adresu, poszukiwanie bowiem w książkach adresów jest za uciążliwe i za wiele zajmuje czasu.

Instrukcya do sadzenia drzewek dołącza się do każdej posełki, drukowana w angielskim i polskim języku.

Zrazy do szczepienia wiosennego, o ile zapas ich starczy, sprzedają się najpóźniej do miesiąca marca. Cena ich następująca:

Jabłka, gruszki, śliwki i czereśnie po 25 centów za sztukę a nie wysełą się mniej jak 10 zrazów (mogą być różnego gatunku owocu). Sprzedawane zrazy mają zwykle 4 do 6 dobrych oczek.

Kto już ma drzewa owocowe a chciałby je przeszczepić na owoce polskie, rosyjskie lub syberyjskie ma obecnie sposobność nabycia zrazów do przeszczepienia.

Obstalunki na drzewka owocowe a osobliwie na zrazy muszą być wcześnie zapisywane, albowiem, jeżeliby nie starczyło których gatunków w mej Szkółce, abym miał dość czasu do zażądania ich z Warszawy.

Od wczesnego zapisywania sobie Drzewek i Zrazów zależy wczesne we właściwej porze odbieranie przesyłek, które się załatwiają, bez żadnego wyjątku podług zapisywania w księdze sznurowej.

Uprzejmie zapraszam mych Ziomków przybywających do Chicago za różnemi sprawunkami do zwiedzania mej Szkółki drzew owocowych i cieniodajnych.

Kto życzy sobie z przybyłych do Chicago zwidzić mą Szkółkę, niech przy ratuszu (Court House) weźmie Milwaukee Ave. "Cable Car" a dojeżdżając do Armitage Ave. niech żąda "transfer" na elektryczną "Armitage car", cała jazda kosztuje tylko 5 centów. Tą samą ulicą Armitage przejdzie kilka bloków do Cragin a za polskim kościołem w niedalekiej odległości zobaczy mą szkółkę i białe budynki z czerwonemi dachami — przy ulicach Diversey i Austin Aves (teraz N. 60th Ave.

Całą wiosnę, lato i jesień przebywam w Szkółce stale. W razie mej nieobecności jeden ze starszych ogrodników, przybyłych po Szkółce oprowadzi.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

GRUSZE (Pears).



LATOWE.

BARTLETT—wielki gatunek, często z ślicznem zarumienieniem od strony słońca; masłowate, bardzo soczyste i bardzo pachnące; rodzą rychło i obficie; bardzo popularne. Sierpień i Wrzesień, — 5 do 7 stóp po - - - - - - 60 centów.

CLAPPS FAVORITE—bardzo wielkie; żółto-zielone aż do pełnej żółtości gdy dojrzeją; poznakowane kuleczkami z ciężką czerwienią od strony słońca i pokryte kropkami ciemno-brunatnemi; winne, rozpływające się i przepyszne. Sierpień. — 5 do 7 stóp - 60 centów.

LONGWORTH'S No. 1. — Jestto bardzo wytrzymała sadzonkowa grusza; początek ma z Dubuque, Iowa, i wyrosła z nasienia około 40 lat temu u starego ogrodnika i sadowego pana William'a Longworth. Drzewo rośnie silnie i prosto, zupełnie *nie podlega śnieci* i płodzi ogromnie. Owoc, średni do wielkiego, jest niemal okrągłym; skórka jest żółtą z zabarwieniem rumiannem na stronie słonecznej; mięso nieco twardawe, soczyste, cukrowe i z dobrem zapachem. Dojrzewa od pierwszego do połowy Września.

Ponieważ ten gatunek wypróbowaliśmy, polecamy go na rozsadzanie całemu ogółowi. Grusza ta wytrzymała największe zimy bez najmniejszej szkody, podczas gdy inne gatunki zmarzły aż do samej ziemi. Ponieważ nie podlega śniedzi i jest *bardzo wytrzymałą*, jest więc gatunkiem nader pożądanym i grusze te powinny być ogólnie sadzone. Jestto grusza dla Północno-Zachodu.—7 do 8 stóp po 75c. 8 do 9 stóp w koronie po - - - $2.00.

RUSSKAJA BESSEMIANKA,—sławna grusza z Rosyi bez siemienia; owoc średniej wielkości, mięso pulchne, soczyste, niemal masłowate, drzewo rośnie prosto w górę. — 5 do 7 stóp po - 75 c.

RUSSKAJA GAKOWKA,—owoc wielkiego rozmiaru; jedno z wielkich owoców rosyjskich do gotowania; drzewo tak wytrzymałe jak "Dutchess Apple" (Jabłoń Księżniczki), i tyle wytrzyma nieochrony co Box Elder; rośnie bardzo szybko i silnie. — 5 do 7 stóp po 75 c.

RUSSKAJA KASKAJA—podobna — 5 do 7 stóp po - 75 c.

RUSSKAJA No. 392—podobna — 5 do 7 stóp po - - 75 c.

RUSSKAJA P. M. ZIMOWA—podobna — 5 do 7 stóp po - 75 c.

JESIENNE.

BUFUM — średnia, żółta, nieco pokryta czerwienią brunatną i ciemno brunatna; masłowata, słodka i wyborna. Wrzesień i Październik, 5 do 7 stóp po - - - 60 centów.

DUCHESSE d'ANGOULEME. Listopad i Grudzień. Bardzo duża, słodka, rozpływająca się, z przyjemnym zapachem. Dla wielkości bardzo ceniona. Rośnie dobrze. 5 do 7 stóp po - - $1.50

FLEMISH BEAUTY. — Wielkie, śliczne, soczyste, rozpływające się, przepyszne i piękne; rodzi dobrze; wytrzymała wszędzie. Wrzesień i Październik. 5 do 7 stóp po - - 60 centów.

GARBER'S HYBRID. — Drzewo bardzo silne, zdrowe i rodne; owoc średni, stożkowaty, lekko żółty, z wyraźnym zapachem pigwowym; bardzo cenna na zaprawienie. Wrzesień. 5 do 7 stóp po - 60 c.

HOWELL. — Wielkie, lekkie, woskowo-żółte, z ślicznem zarumienieniem; piękne, bogate, słodkie, rozpływające się, perfumowy, aromatyczny zapach. Drzewo rodzi rychło i obficie. Bardzo wytrzymałe i cenne. Wrzesień i Październik. 5 do 7 stóp po - - 60c.

KEIFFER'S HYBRID. — Wyhodowane z nasienia Chińskiej Gruszy Piasczystej, przypadkowo pokrzyżowana z Bartlett lub z jakimś innym gatunkiem blizko rosnącym. Drzewo ma wielkie, ciemno-zielone, szkliste liście i jest samo ze siebie bardzo ornamentalnem, rodzi rychło i obficie. Owoc jest dobrego gatunku, zadziwiająco okazałym i cennym do stołu i na targ. Nigdy nie gnije w środku i prawie zupełnie nie podlega śniedzi. 7 do 8 stóp po - 60c. 8 do 9 stóp po $2.00

SHELDON — średnie; żółtawe lub zielone ciemnobrunatne; z cienistem zarumienieniem; mięso nieco twardawe, rozpływające się, soczyste, z dobrym, winnym, wysoko perfumowym zapachem; bardzo rodne. Październik. 5 do 7 stóp po - - - - 60c.

JABŁONIE (Apples).

LATOWE.

ASTRACHANY CZERWONE. (Astrachan Red). — Rosyjskie; Owoc wielki, okrągły, niemal pokryty barwą karmazynową. Zakryty gęstem kwieciem. Soczyste, bogate, kwaskowate, śliczne i dobrze rodzi, Sierpień. 5 do 7 stóp po - - 60 centów.

DUCHESS OF OLDENBURG — Rosyjskie, średnie do wielkich; skóra żółta, pręgi czerwone i nieco zabarwione rumiano, czasem z ślicznym niebieskim kwieciem; mięso dobre i soczyste, z bogatym, podkwaskowym zapachem; obfite. Wrzesień. 5 do 7 stóp po 60 c.

GOLDEN SWEET—Jabłoń bardzo silna, jędrna, owoc wielki. żółta, urodzajna, słodka. — 5 do 7 stóp po - - 40 c.

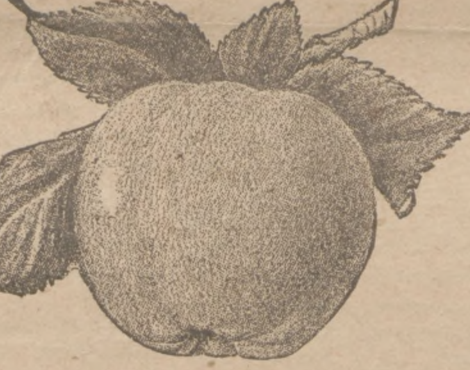
JEFFERIES—Owoc dość wielki, okrągławy; żółty, skórka prążkowana czerwienią; bardzo bogate, pulchne i soczyste. Śliczny ten gatunek jest nieprzewyższonym na deser. Sierpień i Wrzesień.—5 do 7 stóp po 60 c.

RED BEITINGHEIMER — Cenny gatunek niemiecki. Owoc duży aż do bardzo wielkiego, okrągławy, stawający się szyszkowatym; badyle krótkie, proste i w głębokiej próżni, korona zakryta w wielkim, głębokim basenie; skóra blada, tło koloru śmietany; po większej części pokryte fioletowym rumieńcem; mięso białe, silne pod-kwasowe, z wyraźnym przyjemnym zapachem. Drzewo rośnie swobodnie i rodzi obficie. Jestto jedna z najpiękniejszych jabłoni i zasługuje na szeroką uprawę. Wrzesień. - 5 do 7 stóp po 60 c.



Red Beitingheimer.

RUSSIAN YELLOW TRANSPARENT — TITOFSKY. — Jabłoń rosyjska, korzystna na hodowanie dla targu; rodzi bardzo rychło; zwykle w drugim roku po przesadzeniu i wydaje owoc każdego roku; wytrzymałe tak jak jabłonki rajskie; owoc dobrej wielkości, żółty ślicznie napręgowany czerwienią; soczysty, przyjemny, kwaskowy, aromatyczny. Lipiec i Sierpień - 5 do 7 stóp po 60 c.



Yellow Transparent.

SWEET JUNE—Bardzo słodkie. — 5 do 7 stóp po - 40 c.

TOLMAN — 5 do 7 stóp po - - - - 40 c.

WILDER — 5 do 7 stóp po - - - - - 40 c.

JESIENNE.

ARABSKOJE. (Jabłoń Arabska) — Rosyjska; wielka, zielona-żółtoziemna, pokryta fioletowo-czerwienią; mięso pięknego wyglądu, białe, soczyste, pod-kwaskowe; liście bardzo wielkie; śliczna jabłoń. — 5 do 7 stóp po - - - - - - 60 c.

CAYUGA RED STREAK—Jabłoń bardzo gospodarna, owoc pręgowany, wielki, piękny, produktywny. — 5 do 7 stóp po - 40 c.

COLVERT — Wielkie, okrągławe, pręgowate jabłko; mięso białawe, soczyste, pod kwaskowe; cenne na targ. Październik — Listopad. 5 do 7 stóp po - - - - - 40c.

FALL PIPPIN—Jabłoń bardzo wielka, żółta; pulchna, soczysta i bogata; śliczna we wszystkich okolicach. Październik do Grudnia. — 5 do 7 stóp po - - - - - - 40 c.

GETOFSKOE—Rosyjskie. — 5 do 7 stóp po - - 60 c.

MAIDEN BLUSH—Owoc wielki, spłaszczony, gładki, regularny, z pięknym, równo cieniowanym, czerwonem zabarwieniem na czystym, blado-żółtym gruncie; mięso białe, pulchne, żywe, z przyjemnym pod-kwaskowatym smakiem; rodzi obficie. Wrzesień do Października. — 5 do 7 stóp po - - - - - 40 c.

POND SWEET—Rośnie średnio; owoc wielki, żółty, słodki, trzyma się całą zimę. — 5 do 7 stóp po - - - 40 c.

RAMBO — Średnie, żółtawe, z smugami ciemnemi czasami kropkowatemi; łagodne, czułe, dobre i urodzajne. Październik — Grudzień. 5 do 7 stóp po - 40c.

SNOW OF FLEMING — 5 do 7 stóp po - - 40 c.

TITOVKA (Jabłoń Tytusa)—Rosyjska; tło (grunt) wielkie zielono-żółte, z czerwonem paskowem zabarwieniem, soczyste, bardzo łagodnie kwaskowate, dobry gatunek i produktywne, dojrzałe we Wrześniu. — 5 do 7 stóp po - - - - 60 c.

WEALTHY — Nowy gatunek z Minnesoty; zdrowy, wytrzymały i bardzo urodzajny. Owoc średni, spłaszczony, skóra gładka, biało-żółtawa, cienowana głęboko czerwienią na słońcu, popryskany i pokropkowany w ceniu. Mięso białe, piękne, czułe, soczyste, wyborne, pod-kwaskowe, bardzo dobre. Grudzień — Lutego. 5 do 7 stóp po 40c.

ZIMOWE.

AMERICAN GOLDEN RUSSET (Bullock's Pippin Shep Nose) — Średnie lub małe, okrągławo-pociągłe; klarowne złoto-szaronetki; bardzo pulchne, soczyste, bogate; więcej podobno w tekturze do masłowatej gruszy niż do jabłka; rodzi dobrze. Listopad do Stycznia.— 5 do 7 stóp po . . 40 c.

BAILEYS SWEET. — Owoc wielki i okrągły, kropkowany różnemi kolorami lub z prężkami głęboko-czerwonemi; mięso żółte i pulchne, z łagodnym bogatym słodkim smakiem. Paźdź.— 5 do stóp po 40 c.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polacy w Syberyi.

(Ciąg dalszy.)

Autorem planu tego był Piotr Wysocki. Udało mu się na razie ujść z więzienia wespół z 6 towarzyszami; wysłana wszakże za nimi obława chwytała ich w dni kilka, gdy już znajdowali się na wodach Amuru. Wysockiego ukarano tysiącem pałek i przykuto do taczek; w tym stanie trzymano go 2 lata, odosobnionego od kolegów.— Ułożony przez Chłopickiego, serdecznego przyjaciela Wysockiego, projekt wykradzenia Wysockiego z więzienia, nie udał się, jak wszystkie inne próby, jak między innemi, znana ucieczka Migurskiej z mężem.

Dopiero wstąpienie na tron cesarza Aleksandra II, powróciło ojczyznie wszystkich wygnańców tego drugiego peryodu wygnania. Pozostała niewielka liczba Polaków z Syberyi, tych tylko, którzy albo wracać nie chcieli, albo, dopuściwszy się przestępstw na miejscu wygnania, prawa powrotu do kraju byli pozbawieni (III, 77.)

Autor zaznacza, że w tej epoce wygnania najcięższą karę ponosili ci właśnie, którzy najmniej byli winni, mianowicie ta drobna szlachta litewska, która bez sądu, sposobem administracyjnym, wyrzucona z odwiecznych siedzib swoich, przymusowo przesiedlaną była do Syberyi. "Powodem do ich zesłania było jedynie, albo uboczne wspomaganie powstania, gdy ukrywali bandy rozprószone i szukające schronienia po pogromie, albo też, (jak się często zdarzało) to, że we wsiach tych zatrzymywały do lasu lub z lasu, — lub ukrywając się w sąsiedztwie, szukały tu materyalnej pomocy"...

"Administracyjny sposób wysyłania miał skutki doniośliejsze (i sroższe), i stał w przeciwieństwie do wymagań sądów i mniej lub więcej dowiedzionej winy"... "Przesiedlenie, przy towarzyszących mu z natury rzeczy warunkach, przy perspektywie utraty kraju ojczystego na zawsze, przybierało charakter najcięższej kary, wymierzonej ludziom najmniej winnym". Przesiedlano w ten sposób wsie całe... Na miejscach dawnych "okolic" zrównianych z ziemną, zakładano nowe osady "podług obmyślanego planu" (III. 90, 91).

Na zaprowadzenie gospodarstwa, zabudowanie się, nabycie inwentarzy i narzędzi, dawano przesiedleńcom po 55 rubli na rodzinę. Drzewo w lesie i ziemię dostawali bezpłatnie. Dawano niekiedy czasowe wsparcie, do czasu zagospodarowania się na nowem miejscu. Wszystkiej te zachęty i zabiegi ze strony władz, by stworzyć nowe kolonie, — groźby i kary, jakiemi władze groziły, niepoddającym się ich woli, — nie odnosiły skutku. Zesłani szukali przeważnie zajęcia po miastach, gdzie praca ich i zdolności mogły być lepiej wynagradzaną; zarazem, uważali się zawsze w tym kraju za czasowych jedynie przybyszów, co również odbierało im chęć zagospodarowania się tu na dobre. Doświadczenie przekonało w końcu władze, że środki przymusowe nie odpowiadają celowi, a nadto, że pobyt wygnańców w miastach, życie i otoczenie miejskie oddziaływują korzystnie na zesłanych wpływają najbardziej uspakajająco na ich umysły. Autor kończy ustęp ten uwagą, że "ze wszystkich środków największy i najzbawienniejszy zarazem wpływ mają na wygnańców częste ułaskawienia, poczynając od ulg stopniowych, aż do zupełnego przebaczenia. W peryodzie tym ułaskawienia, były częste. Poczynając od r. 1866, wracali do kraju skazańcy; innym zmniejszono kary. Najprzód wróciła młodzież, która w chwili spełnienia przestępstwa nie dosięgła 20 lat życia; wrócili obcy poddani (około 2.000), których oddano pod dozór własnych ich rządów; skazanym do robót zmniejszono termin do połowy, potem do jednej trzeciej; skazanych na osiedlenie przenoszono do kategoryi lżejszej, i dozwolono korzystać z praw pewnych; ci którzy byli zesłany bez pozbawienia praw, zyskali możność swobodnego przenoszenia się do miejsc upatrzonych, a nawet do gubernij europejskich, a w końcu i do Królestwa polskiego. "Z tej kategoryi zesłanych do Syberyi, około 2.000 było uwolnionych z rot aresztanckich i około 5.000 z liczby, zesłanych sposobem administracyjnym" (III. 96—98). Autor wyraża w końcu nadzieję, że ułaskawienia na tem się nie ograniczą.

(V). Lat kilka upływa spokojnie. Z wiosną wszakże 1863 roku rozpoczyna się nowy okres wygnania polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 12-go Sierpnia, 1897.

Rządowe raporty o stanie urodzajów, ze wszystkich części kraju, opiewają, że tego roku mamy bardzo obfite plony. Jedynymi wyjątkami są okręgi w zachodniem Missouri i części Kansasu, gdzie gorące wiatry i sucha pogoda zaszkodziły kukurydzy — a tak, to zewsząd są wiadomości o świetnych urodzajach, jakich nie mieliśmy od wielu lat. Piszą, iż tego roku Pan Bóg zmiłował się nad Ameryką i dał obfite plony w całym kraju. I są też rzeczywiście. Co więcej, nie tylko mamy wielki urodzaj, lecz ceny są dobre, zwłaszcza pszenicy.

Wiadomości nadchodzące z innych zbożowych krajów napełniają amerykańskiego farmera otuchą. Car zakazał wywozu zboża z Polski i Rosyi, aby w jego kraju nie zabrakło; Argentyna sprowadza tego roku pszenicę z Ameryki; tak, że wszystkie kraje zwykle sprowadzające zboże, tego roku sprowadzić muszą z Ameryki. Tego roku Stany Zjednoczone znów będą śpichlerzem dla całej Europy.

Ceny zboża stale postępują w górę. W bardzo wielu okręgach zamożni farmerzy nie sprzedawają teraz, albowiem chcą zaczekać aż dostaną $1.00 za buszel. Zdaje się też, że dostaną dolara za buszel.

Wszystko to pokazuje, że nastaje dobrobyt, albowiem jak farmer dobrze się ma, to wtedy i wszyscy inni uczują lepsze czasy.

Niemcy, którzy czynnie współzawodniczą z Anglikami w handlu światowym i gdzie tylko mogą, Anglików i angielskie wytwory i towary wypychają a swoje napychają, prorokują sobie wielkie rzeczy z wizyty ich cesarza do cara ruskiego. Prasa niemiecka mianowicie podsuwa, że "gdyby cesarzowi udało się zrobić trój-przymierze z Niemiec-Rosyi-Francyi na zupełne zniszczenie potęgi Anglii, toby kajzer zasłużył sobie na niewygasłą sławę." Mężowie stanu utrzymują, że jest w tej wizycie "coś," bo cesarz ze sobą zabrał kanclerza Rzeszy Niemieckiej księcia Hohenlohe i prawdopodobnego przyszłego ministra spraw zagranicznych barona von Buehlow. Bądź co bądź, Niemcy ogólnie mniemają, że wizyta cesarza do cara moskiewskiego będzie obfitą w rezultaty bardzo ważne. Czy jednak będzie? można wątpić.

Francuzom jest nie do gustu ten projektowany alians niemiecko-rosyjsko-francuzki. Nie mają jakoś do niego serca i prasa francuzka bardzo oględnie i nawet chłodno o nim wspomina. Francuzi mają to przekonanie, że za pomocą tego aliansu, Francya "grałaby grę Niemiec," tojest, pomagałaby Niemcom przeciw Anglii, bez żadnej, najmniejszej dla siebie korzyści. Do tego, przymierze takie jest bardzo odrażającem dla patryotycznych Francuzów, którzy od generacyi wychowani są w myśli kiedyś powetowania na Niemcach doznanej klęski i hańby...

Z Londynu zaś donoszą, że Anglicy znając uczucia Francuzów, mało sobie co robią z paplaniny i wysiłków Niemców, a gdy im się wspomni o współzawodnictwie Niemców i o ich staraniach odosobnienia (izolowania) Anglii, to z pogardą pstrykają palcami, wyrażając się, że Niemcy nie dorośli jeszcze ani nigdy nie dorosną do Anglików. Jednem słowem, "John Bull" drwi sobie z Niemców.

Nie potrzeba prawie dodawać, że wizyta cesarza do cara i serdeczne go przyjęcie przez tegoż, wywiera takie uczucie we Francuzach, jakby oblanie ich zimną wodą po wielkiem rozgorączkowaniu się.

Z przyczyny asasynacyi (skrytobójczego zgładzenia) hiszpańskiego prezesa ministrów Canovas'a del Castillo, ogólnie się spodziewają wkrótce wielkich zmian w królestwie hiszpańskiem.

Canovas, przezwany "Bismarkiem Hiszpanii," był jedynym mężem, który zdolny był żelazną ręką kierować zarządem Hiszpanii i jej kolonij; był jedynym jednym, którego się karliści — tj. stronnicy pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Carlos'a — bali; był jedynym w całej Hiszpanii, który nieugięcie, nie przebierając w środkach i sposobach, dążył do stłumienia rewolucyi na Kubie, zanim miały być nadane "reformy." Gdyby nie Canovas, Weyler nie byłby na Kubie; Weyler był (i jest dotąd) — narzędziem Canovas'a; lecz teraz, kiedy Canovas zamknął oczy, los Weyler'a jest zadecydowany: nie ma żadnej wątpliwości iż wkrótce zostanie odwołanym. Canovas był jedynym jednym mężem, który za pomocą surowych środków nie dopuścił dotąd do wybuchu rewolucyi w Hiszpanii na obalenie tronu i ogłoszenia republiki.

Teraz, gdy go nie ma więcej u steru rządu, wszyscy czują, iż kraj hiszpański będzie widownią wielkich zmian, może placem ponownej wojny bratobójczej.

Kubańczycy w New Yorku i Washingtonie, zarządzający kampanią rewolucyjną na Kubie o niepodległość, są jednego zdania, że śmierć Canovas'a jest korzystną dla sprawy kubańskiej, lubo z poczucia ludzkości potępiają jego asasynacyą.

Ze wszech stron donoszą, że w Stanach Zjednoczonych nastaje dobrobyt, że nastawają "lepsze czasy," obiecane przez teraźniejszą administracyą republikańską. I są — naprawdę — rozliczne oznaki, że "dobre czasy" nastawają, tu i owdzie fabryki już idą całą siłą a pozamykane zostawają puszczane w ruch. Jedna tylko wielka sprawa jest teraz na przeszkodzie: a to jest strajk węglarzy, którzy słusznie domagają się lepszej płacy, która im została po kilka razy "obciętą."

Ażeby na pewno, na stałe, zapanowały "lepsze czasy," muszą pracownicy lepiej zarabiać jak w minionych demokratycznych latach; bo jeźli pracownik, robotnik, dostanie małą zapłatę, to mało może wydać; gdy pobiera większą zapłatę, więcej wydaje. Zarobek, który tylko z biedą starczy na wyżywienie i niezbędne odzianie robotnika i jego rodziny — nie wystarcza i nie przyczynia się do istnienia lepszych czasów. Każdy wie, że gdy masy narodu, gdy pracownicy mają pieniądz w ręku do wydania, to biznes wszelki idzie dobrze, budowane są domy i w tysiącznych sposobach kula się pomiędzy wszystkiemi warstwami narodu. Wtedy wszystkie gałęzie przedsiębiorczości ludzkiej kwitną i rozwijają się, powstawają nowe biznesy, fabryki, nowe koleje i rozmaite ulepszenia i budowle.

A więc, jeźli mamy mieć "dobre czasy," to najprzód ciężko pracujący robotnik musi dostać myto, które będzie większem niż potrzeba mu na najniezbędniejsze potrzeby.

Jest nadzieja, że górnicy dostaną to co żądają — muszą tylko trzymać się zgodnie.

Co do farmerów, to urzędnicy w Wydziale statystycznym w Washingtonie obliczyli, iż w Europie tyle tego roku potrzeba naszego zboża, że dostaniemy dobre ceny i farmerzy się pobogacą. Prócz zażądania z Europy, z powodu "polepszania się czasów" konsumcya tutaj powiększy się znacznie.

Nowa nasza taryfa celna i cukier z buraków.

Jednym z ważnych przemysłów, na który dodatnio oddziała operacya naszej nowej taryfy celnej, jest wyrób cukru z buraków. Wysokie cło nałożone na surowy cukier dotychczas sprowadzany z zagranicy, wykluczy przywóz całkiem.

Wiadomem jest, że wyrabialiśmy od kilku generacyj cukier ze trzciny cukrowej, lecz ta produkcya jest ograniczoną do jedynego jednego Stanu: Louisiany, i cukier ze trzciny cukrowej stanowi tylko mały procent w ogólnem zażądaniu cukru na spotrzebowanie własne.

Obliczono, że przeciętnie w Stanach Zjednoczonych spotrzebowuje się cukru za 125 milionów dol. na rok, a który po większej części sprowadzano z Indyj Zachodnich i z innych krajów.

Nowa nasza taryfa wyrobiła pole dla nowego przemysłu krajowego, tj. dla wyrobu cukru z buraków. Dostatecznie się już przekonano, że można teraz wyrabiać cukier z buraków z wielkim zyskiem. Pomoże nam wielce doświadczenie krajów europejskich, jak: Niemiec, Francyi, Belgii, Austro-Węgier i Szwecyi, które nietylko produkują wszystek cukier z buraków, jaki potrzeją same, ale mają go dość na wywóz. Prócz tych starych krajów, z powodzeniem zaczęto wyrób cukru z buraków w Argentynie, Brazylii, Queensland (Australii) a nawet w Bułgaryi.

Dzisiaj mamy tylko kilka zakładów na przerób buraków na cukier, w Kalifornii i w Nebrasce, należących do braci Oxnard, (i kilka pomniejszych), lecz niema wątpliwości, że w przeciągu kilku przyszłych lat liczby tych fabryk będzie się liczyło na setki.

Obecnie świetna jest przyszłość dla tych wszystkich, którzy mają kapitały i znają się na sposobie fabrykacyi cukru z buraków. Dobrzeby było aby z tej sposobności korzystali nasi rodacy w Starym Kraju, którzy mają pieniądze i są obeznani technicznie z procesem wyrobu cukru. O ile miarkujemy ze Starokrajskich dzienników, pole to jest tam już do czysta wyzyskane; cukrownie nie płacą już dawniejszych dywidend, a teraz kiedy dla zagranicy został zamknięty bogaty rynek amerykański, jeszcze mniej się będą opłacały. Zdaje się, iż nawet opłaciłoby się przenieść całą maszyneryą z nieopłacających się cukrowni do Ameryki. Czy zechcą nasi rodacy w starej Polsce z tego skorzystać? Jeźli dopiero wtedy przybędą gdy się nawali tutaj pełno Francuzów, Niemców i innych — to będzie za późno.

Kwestya hawaiiska.

Ze San Francisco nadeszły depesze, opiewające, że Sewall, nasz minister, tj. pełnomocnik, w Hawaii ma instrukcye od Wydziału Stanu w Washingtonie, że w razie gdyby senat nic nie uczynił w sprawie aneksacyi Hawaii, to ma on ogłosić protektorat Stanów Zjednoczonych nad Hawaii i wywiesić chorągiew amerykańską na domie celnym w Honolulu.

Jednakowoż depesze te nie zostały potwierdzone, a urzędnicy w Washingtonie milczą i ani jednem słówkiem nie chcą wyjawić zamysłów i planów naszego rządu.

Pomimo krzyku i domyślnych uwag prasy zagranicznej, nie zagraża nam wojna z Japonią. Tutaj wieleznaczącemi są słowa p. Dun'a, naszego byłego-ambasadora do Japonii, który urząd swój pełnił przez całe 25 lat Pan Dun wyraził się jak następuje w tych dniach:

"Nie ma żadnego możliwego prawdopodobieństwa kłopotu pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi, mimo wszystkich sprzeciwnych raportów. Państwa te cieszą się spokojnymi warunkami handlowymi, które ciągle wzrastają, i Hawaii nie jest dość wystarczająco ważnym krajem ażeby sprowadzić otwarte nieporozumienie. Japończycy wszystkich warstw żywią bardzo gorzkie uczucie względem Stanow Zjedn., lecz moja opinia jest — niech tam jaki chce będzie wynik toczącej się korespondencyi, – że Japonia nigdy nie użyje siły na poparcie swych żądań."

Jest to jeden dowód więcej, że nie zagraża nam nic złego od strony Japonii, i że senzacyjne wiadomości są tylko wymysłem zagranicznej prasy, niechętnej Stanom Zjednoczonym lub im zazdroszczącej.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

FOREST CITY, 4 sierpnia, 1897.

Szanowny Redaktorze!

Będąc stałym prenumeratorem upraszam o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi w łamach swego pisma.

Od dawna dawał się czuć w naszej licznej osadzie, składającej się przeważnie z Polaków, Litwinów i Słowaków, brak polskiej szkoły.

W tych dniach dzięki usilnym staraniom kilku tutejszych obywateli z p. Pietraszewiczem na czele zwołano mityng szkolny, na którym zgromadzeni wybrali p. Pietraszewicza dyrektorem, p. Wiśniewskiego sekretarzem, p. Magalskiego kasyerem

Szkoła została otwarta dnia 28go lipca, b. r. Dzieci jednak, choć i nasz szanowny ks. proboszcz do tego swych parafian publicznie zachęcał, zapisanych zostało tylko 20.

Lokalu udzielił nam bezpłatnie p. Pietraszewicz, za co mu też oprócz publicznego podziękowania udzielonego Mu od zgromadzonych na mityngu za Jego starania, należy się i od reszty odywateli szczere uznanie za dążącą do podniesienia oświaty bezinteresowną pracę.

Szczęść Boże, i dalej na tej drodze! —

Prawdzic.

Co to jest karabin?

Żydek cywilny zapytał się raz żyda, dawniejszego wojaka: Icek, sug mir, wus is a Gewehr?

Wus is a Gewehr?

A Gewehr ist a eiserne rirki angeczepet an a drąg. In die rirki gibt man perech, aber niszt der perech von der Gasse, sondern a czorny perech. Dann gibt man klake und a zwei Setz? Dann gibt man kigełe, aber niszt die szabeskigel, ale taki von Blei. Dann macht man mit dem języczek zaczepet und der koguczyk mach trask, und die panewki macht blask, die ejserne polikierowane rirki macht a groise harmider. Megst vin ojben sztajen, megst sajten sajn, kimt die kigełe a pacz! und de bist tojt wi a Hind.

Fraszka.

Mąż o godzinie drugiej w nocy powraca do domu w stanie prawie nieprzytomnym — "któraż to godzina?" — pyta żona z łóżka — "Jedenasta duszko!" —odpowiada mąż.— "Aha! jedenasta, popatrz łajdaku na zegar, już druga po północy!" Pan domu załamując ręce wybucha płaczem: "Boże! czego to się doczekałem, ona temu szelmie zegarowi, com go kupił przed rokiem więcej wierzy, niż mnie, który ją od trzydziestu lat kocham!

Myśliwy.

— Czy też zabiłeś choć jednego zająca? — Nie, ale jednego śmiertelnie — przestraszyłem.

Krytyczna sytuacya na Kubie. — "Perła Antyllów" teraz wkrótce będzie niepodległą.

Washington, D. C., 9 sierpnia. — Krótko po rozpoczęciu się dziennych zajęć w Departamencie Stanu, posłano krótką cyfrową depeszę do konsula generalnego Lee'a w Havanie z doniesieniem urzędowem o asasynacyi Canovas'a del Castillo, hiszpańskiego prezesa ministrów. Aż do późnej godziny dzisiaj nie przyszła żadna od niego wiadomość telegrafem.

Obecnie, zdaje się, że sytuacya na Kubie jest bardzo krytyczną.

Ahumada, drugi w głównej komendzie, jest obłożnie chorym. Weyler znajduje się w obozie we wnętrzu kraju. Kilka dni temu wyjechał z Havany do Matanzas a ztamtąd udał się w głąb kraju do Aguacati, w prowincyi Havany. Aguacati jestto duże miasto nad koleją żelazną prowadzącą z Matanzas do Havana, około 60 mil od Havany. Jednakowoż kolej jest zniszczoną a przytem przy kończynach kolei blizko Havany i Aguacati znajdują się silne oddziały rewolucyonistów.

Wydział Stanu spodziewa się "szczególnych" i "zatrważających" wiadomości z Kuby a wielcy urzędnicy w Wydziale tym są zdania, że koniec wojny na Kubie jest blizkim. Canovas był nie tylko osobistym przyjacielem Weyler'a, lecz był jedyną podporą lojalnej hiszpańskiej partyi na Kubie. Zgon jego tyle znaczy, że nie dziwiłoby wcale Wydział Stanu, gdyby cała władza Hiszpanii na wyspie Kubie upadła. Już są wyrażane przepowiednie, że kampania Hiszpanów nie będzie więcej agresywną tj. zaczepną, tylko nastąpi szybka koncentracya wojsk hiszpańskich w miastach portowych — a może i to nie. Jest mniemanie, że jeźli Kubańczycy mają dość amunicyi, to zaraz wyjdą w pole i pospiesznie zajmą w posiadanie całe wnętrze wyspy, zajmując napowrót szczególnie prowincye Pinar del Rio, Havana, Matanzas i Santa Clara, tak jak dzisiaj zajmują prowincye Puerto Principe i Santiago.

Kryzys srebrna w Meksyku.

Wartość urzędowa srebra w obiegu w Meksyku wynosi $100,000,000.

Wartość prawdziwa tych srebrnych pieniędzy w r. 1874 wynosiła $104 700,00.

Wartość prawdziwa tych pieniędzy w dniu 6 sierp., 1897 wynosiła $43,900,000.

Strata w wartości tych pieniędzy, z powodu spadnięcia ceny srebra wynosi $60,800,000.

Wartość meksykańskiego dolara ("peso") w dniu 1 stycznia, 1874 była $1.047.

Wartość meksykańskiego dolara "peso" w dniu 6 sierpn., 1897 była .439.

Mexico City, Meksyk, 6 sierpnia. — Nieustanne spadanie ceny srebra i wskutek tego nieustanne podnoszenie się cen wymiennych doszły do punktu, w którym Meksyku zagraża kryzys. Spadanie lub podnoszenie się ceny srebra nie znaczyłoby nic dla Meksyku, gdy Meksyk sam sobie wystarczał i nie miał stosunków finansowo handlowych z zagranicą, gdzie bez wyjątku jest waluta złota, lecz zniżka ceny srebra, z powodu tych stosunkow które muszą być utrzymywane, bardzo niekorzystnie odbija się na cały kraj meksykański i grozi ruiną finansową. Już się teraz dawają słyszeć głosy, że może rząd zmuszony będzie "wyrzec się" czyli zaprzeczyć wypłacaniu procentów i długów, należących się zagranicy, które są płacone na podstawie waluty złotej. Nietylko jest rząd w kłopocie, lecz wszystkie kompanie kolejowe, okrętowe, biznesowe, banki i wszyscy mający stosunki zagraniczne, albowiem muszą płacić więcej niż dawniej, dawając wiecej srebra, ażeby wykonać literę kontraktów i zobowiązań.

Meksyk posiada monety obiegowej za 100 milionów dolarów (w srebrze,) która wskutek spadnięcia ceny srebra, jest wartą blizko 44 miliony dolarów i dolar (peso) meksykański jest zamiast całego dolara 100 centów wartości, przyjmowanym tylko $43\frac{9}{10}$ centów, poza obrębem Meksyku. Wszyscy importerzy, płacący zagranicy pieniądze podług rachuby waluty złotej, popodnosili ceny od 25 procent w tym tygodniu a nie jest to pierwsze powiększenie cen, albowiem uczynili to kilka razy poprzednio w miarę jak cena srebra spadała.

W kołach kupieckich i finansowych jest ogólna opinia, że Meksyk musi przyjąć walutę złotą, inaczej nastąpi okropna panika i wszystkie biznesy, banki i fabryki pobankrutują.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

San Francisco, Cal., 3 sierpnia. Ten, który tej jesieni dotrze do Klondyke, będzie jednym z niewielkiej liczby szczęśliwców. Ogólnie przyznawają, że żaden parowiec, ztąd odbijający, nie dojedzie już do Dawson City, drogą rzeczną przed zamarznięciem. Zatem pozostanie tylko jedna ruta, to jest ścieżka wąwozowa White i tą przez wąwóz Chilkoot. Nawet — jak nadchodzą wiadomości — i tą drogą trudno będzie się dostać do złotodajnego strumienia Klondyke, który jest jednym z licznych wpadających do rzeki Yukon.

W Skagaway, punktu rozpoczynania podróży do wąwozu White, (jestto ruta nie bardzo wygodna), już się znajduje 200 osób w obozie. W Dyea, gdzie się rozpoczyna ścieżka Chilkoot wąwozu, jest jeszcze więcej ludzi, a parowce obecnie znajduje się w drodze, do tych punktów przywiozą od 1200 do 1500 osób. i ich bagaże w tych dniach. Lubo człowiek z małym zapasem prowiantu zdoła się przedostać przez wąwóz, to ci którzy mają całe "wyposażenia" nie będą mogli.

Już teraz cena przewozu przez wąwóz bagażu podskoczyła o 30 centów od funta i jeszcze będzie wyższą. Wysoka cena powstrzyma wielu górników i awanturników od przebycia wąwozu.

Śnieg już spadł w wąwozie i każdy który teraz kusi się przebyć wąwóz — "bierze życie swoje we własne ręce", tj. naraża się na utracenie życia. Jednak, bez wątpienia, wielu będzie usiłowało przebyć wąwóz i dopiero gdy na wiosnę zacznie tajeć, będzie można wiedzieć podług trupów ofiar, którym nie udała się niebezpieczna wyprawa.

* * *

San Francisco, Cal., 4 sierpnia. Dzisiaj wypłynęły na północ dwa parowce, wiozące razem przeszło 200 pasażerów do Klondyke. Parowiec "Walla Walla" odbił rano ze 400 pasażerami, z których 100 płynie do pól złotych a drudzy do rozmaitych punktów nadbrzeżnych. Po południu wypłynął parowiec "Noyo", wprost do Alaski, ze 130 "argonautami".

Parowiec "Caspar", który miał także wypłynąć, nie wyjechał a jego pasażerzy zostali przeniesieni do parowca "Noyo".

Wielkie gromady ludu przypatrywały się odjazdowi poszukiwaczy za złotem i co chwila wydawały okrzyk na cześć śmiałych awanturników.

Pomiędzy pasażerami parowca "Noyo" znajdowali się: A. C. Scott, były burmistrz miasta Springfield, Mo., i jego syn. Skoro rozniosły się wieści o bogatych odkryciach złota w Klondyke, starszy pan Scott dostał "febry-złotej", potem jego syn i bez wielkiej straty czasu obydwaj wybrali się do Alaski po nazbieranie złota. Zrezygnował z burmistrzostwa i zaopatrzył się w paru dniach w kompletne wyposażenie do Alaski. Dalej, w liczbie pasażerów są: pan R. E. Craft i jego żona z Chicago. Przyjechali oni do Chicago z wycieczką "Endeavorers", lecz gdy się dowiedzieli o złocie w Klondyke, zamiast powrócić do Chicago, postanowili pojechać do Alaski. Mają ze sobą 1400 funtów żywności i bagażu na każdego. Prócz państwa Craft, są trzej młodzieńcy z Chicago.

Jednym z najbardziej interesujących pasażerów jest J. Maloney, który 40 lat temu był spólnikiem milionera dzisiejszego John'a W. Mackay w kopalniach "Homestake". Liczy on lat 72, lecz chce zrobić fortunę w Alasce; dzisiaj jest "biednym" ale ma nadzieję powrócić bogaczem.

* * *

Washington, D. C., 4 sierpnia Pan Hermann, komisarz Wydziału Gruntowego, pracuje nad wydaniem nowej rządowej mapy kraju Alaska, która to mapa będzie wielkiem pożytkiem dla wszystkich tych, którzy zamierzają się wybrać poszukiwać złoto.

Mapa ta przedstawiać będzie Californią, Oregon, Washington, Brytyjską Columbię i Alaskę. Pierwsze trzy Stany i zachodnia część Brytyjskiej Columbii znajdować się będą na mapie dla tego, aby dać wyobrażenie co do odległości, oraz dla wskazania różnych rutów czyli dróg na ziemi do złotych pól w Alasce.

Będzie to mapa nieoszacowanej wartości, albowiem przedstawiać będzie wszystkie rzeki i jeziora, z liczbami wykazującemi ich szerokość i długość oraz inną wszelką ważną informacyą. Na mapie wykazane będą wszystkie drogi prowadzące przez Brytyjską Columbię.

* * *

Z powodu wielkiego wychodźtwa awanturników z całej Ameryki do złotych pól, już teraz pomiędzy poszukiwaczami złota, tak zwanymi "argonautami" po "złote runo" dawają się słyszeć słowa obawy, że przybyło tam wielu ludzi nie z zamysłem poszukiwania złota lecz obrabowania tych górników i szczęśliwców, którym udało się złotego kruszczu lub piasku nagromadzić. Obawiają się tych panów o giętkiem sumieniu, którzy chcą korzystać z krzywdy ludzkiej i którym nawet zamordowanie bliźniego nie zaciąży na sumieniu byle tylko posiąść fortunę ofiary.

Z tego powodu wyjeżdżający awanturnicy ze Seattle, Wash., posłali prośbę do rządu w Washingtonie aby przysłał do Alaski urzędników federalnych, którzy pilnować mają aby nie zachodziły rozboje i mordy. Jest nadzieja, że rząd wysłucha tej prośby i pośle dosyć ludzi nieustraszonych i odważnych, którzy rozpostrzą opiekę nad entuzyastycznymi "argonautami".

* * *

W Chicago policyant E. A. Walter, od West Lake ul. stacyi policyjnej, mieszkający pn. 180 North May ul., w przeszłym tygodniu zorganizował "kompanią", która uda się do Klondyke. Wszyscy członkowie tej kompanii są policyantami.

Walter zaangażował jednego starego górnika i praktycznego inżyniera-cywilnego, który obliczył koszta podróży od każdego na $300. Wszyscy wyruszą do złotodajnych pól w Alasce na wiosnę. Zabiorą ze sobą przenośny tartak i przenośny parowiec.

* * *

Kalamazoo, Mich., 4 sierpnia. Frank A. Corey, który sposobi się na wyjechanie do Alaski w okręcie-napowietrznym, codziennie odbiera wiele listów od ludzi, którzy chcą mu w podróży towarzyszyć. Niektórzy z tych zgłaszających się są to ludzie, którzy już przebyli rozmaite przygody, które opisują w nadziei, iż to nakłoni Corey'a do przyjęcia ich za towarzyszy. Ponieważ Corey weźmie ze sobą tylko dwóch, więc ma trudny wybór w tylu aplikacyach.

* * *

Dotąd na pewno nie wiadomo czy okręg Klondyke leży w granicach terytoryum Stanów Zjednoczonych, czy też należy do Canady. Niektórzy oficyaliści są zdania, że Klondyke jest najmniej 35 mil na terytoryum Canady. Jeźli tak jest, to każdy górnik musi płacić rządowi kanadyjskiemu podatek od znalezionego złota.

* * *

W Chicago utworzyło się towarzystwo z kapitałem 100 milionów dolarów na eksploatacyą pól złotych i łożysk strumieni w złoto obfitujących w Alasce. Trudnić się będzie przytem handlem, wymianą złota na gotówkę i przewozem pasażerów i frachtu.

O utworzeniu się podobnej kampanii, z kapitałem 5 milionów dolarów, donoszą z New York City.

* * *

L. Warmuth, młody kontraktor budowniczy, mieszkający pn. 125 S. Hoyne ave., w Chicago, organizuje partyą 20 ludzi, dla udania się do Klondyke. Już ma połowę partyi a reszty się spodziewa w ciągu tygodnia lub 10 dni.

Żaden nie zostaje przyjętym do tego grona, który fizycznie nie jest doskonałym i każdy najmniej musi mieć $500 w gotówce. Każdy zgłaszający się musi się poddać lekarskiej egzaminacyi. Wyprawa ta wyruszy z Chicago 20 sierpnia, koleją do Seattle, Washington, a ztamtąd parowcem do Juneau lub Dyea, w Alasce. Partya ta uda się do jeziora Linderman, gdzie przebędzie zimę, i z nastaniem wiosny puści się dalej w podróż, jak najrychlej.

* * *

Portland, Oregon, 4 sierp. John H. Smith, z Portland, komisarz federalny na Alaskę, pisząc z Juneau, donosi:

"Obecnie znajduje się przeszło 500 ludzi w Dyea oczekując na przebycie wąwozu a kilka parowców z pasażerami do tego punktu, jest w drodze. Indyańscy pakunkarze i zwierzęta bagażowe mają tyle frachtu do przewiezienia już teraz ile są w stanie przewieźć aż do czasu kiedy się zima rozpocznie; dla tego więc setki ludzi zmuszonych będzie obozować w Dyea i nad jeziorami całą zimę, zjadając żywność, którą ze sobą przywieźli.

"Ceny za przeniesienie i przewóz pakunków przez wąwóz podniosły się do 25 i 27 centów od funta, a przytem jeszcze pakunkarze są niezależnymi".

* * *

Seattle, Wash., 4 sierpnia. Parowiec "Humboldt" wypłynie 19 sierpnia do St. Michaels, gdzie pasażerzy zostaną przesiedleni na parowe statki przewozowe płynące do Dawson City. Będzie to ostatnie odpłynięcie tego parowca, w tym sezonie, do górnego Yukonu.

Wyłączny przywilej sprzedawania biletów na ten parowiec ma kompania kolei żelaznej "Great Northern".

Parowiec George E. Starr wypłynął krótko przed północą z 90 pasażerami i z 20 końmi.

Dalszy odpływ ztąd parowców jest: 9 sierpnia "Mexico", 12 sierpnia "Topeka" i "Rosalie", 17 sierpnia "Elki", 23 sierpnia "Queen" i "Mexico"; 27 sierpnia "Topeka".

Parowce te popłyną do Dyea, z wyjątkiem "Topeka", który popłynie do Juneau.

* * *

Seattle, Wash., 5 sierpnia.— Trudno ludziom na Wschodzie pojąć jak wielkiem jest wychodźtwo do nowych złotych pól w dalekim Północno-Zachodzie. Z końcem bieżącego tygodnia więcej jak 4000 ludzi będzie w drodze do tego celu a napływ ludzi zamierzających lub sposobiących się do wyjazdu, nie ustaje.

B. C. Stevens, agent nowej linii parowcowej do St. Michael's i rzecznych parowców po Yukonie, na parowiec "Humboldt" otworzył zgłaszania się o przewóz wczoraj. Bilety są po $300 od osoby i $200 od tony frachtu. Przez wczoraj do wieczoru sprzedał 28 bile-

tów i miejsca na 28,000 funtów frachtu. Zebrał razem $11,200 za przewóz. Bilety te pozakupowali ludzie wschodni.

* * *

Washington, D. C., 5 sierpnia. — Jako rezultat konferencyi pomiędzy ministrem Skarbu a Dyrektorem federalnej mennicy, zadecydowano wysłać górniczego eksperta do Klondyke przyszłej wiosny dla wyrobienia dokładnego raportu dla rządu.

* * *

Z Anglii donoszą, że i tam zapanowała "złota gorączka" i nietylko wielu się wybiera po "złote runo" w daleką podróż ale potworzyły się całemi tuzinami rozmaite eksploatacyjne "kompanie klondykowe".

Sam hrabia Fyfe, zięć następcy tronu księcia Walii, włożył 50 tysięcy funtów szterlingów ($250,000) w akcye jednej takiej korporacyi.

Zdaje się, że po całej Anglii zapanuje szał do bajecznie bogatych w złoto pól alaskowych.

* * *

Ogółem do dnia 6 sierpnia do Klondyke, Alaski, wyjechało parowcami 1000 ludzi z San Francisco i przeszło 2,000 z Seattle.

* * *

Do dnia 8 sierpnia, w rozmaitych częściach kraju utworzyło się 40 kompanij i korporacyj z ogólnym zakładowym kapitałem $164,512,500 na eksploatacyą złotych pól i łożysk strumieni w Alasce.

* * *

Seattle, Wash., 6 sierpnia. Pewien G. H. Cob, który wyjechał ztąd do Alaski przeszłego Marca, w liście swym z Dawson City, Alaski, do żony, pomiędzy innemi pisze co następuje:

"Alaska jestto podziwu godny kraj. Jest tu dosyć złota aby niem naładować cały parowiec. Wielu ludzi zrobiło tyle ile chcieli — w przeszłej jesieni się wynieśli ztąd precz. Nie ma dnia aby od jednego do pół tuzina ludzi i więcej nie powróciło z kopalń z tyle złota ile mogą unieść. Jeden człowiek miał tyle złota, że inni musieli mu pomódz nieść. Kopalnią odstąpił przyjacielowi aby z nią robił co mu się podoba. Był to człowiek z Seattle.

"Niektórzy z ludzi którzy byli w kopalniach powiadają, że jest tam więcej złota jak kiedy w swem życiu widzieli, a niektórzy są to starzy górnicy, którzy byli już we wszystkich górniczych krajach świata; powiadają oni, że to co widzieli przewyższa wszystko. Wokoło niektórych obozów mają tak złota nawalone jak farmerzy mają pszenicę a w innych zaś obozach mają wszystkie naczynia i sprzęty pełne złota stojące w rogach jakby jakie błoto. Niektórzy wydobywają złota za $100,000 na dzień. Starzy górnicy powiadają, że jest tyle złota iż starcy go na wykopywanie najmniej na dwadzieścia lat."

* * *

Stockton, Cal., 6 sierpnia. Wychodźtwo górników do pól złotych Kloudyke było tak wielkiem, że właściciele i operatorzy kopalń w okolicy Sonora, Jackson i Sutter Creek skarżą się na prawie zupełny brak majnerów do pracy. Jeźli tak dalej górnicy będą wynosili się do Klondyke, to w powiatach Calaveras, Amador i Tuolumne będą musiały stanąć kopalnie złota.

W kopalniach "Aneida" i "Kennedy" blizko Jackson, większa połowa górników wyszła już do Alaski. Chociaż ofiarowują górnikom po $5 i $6 dolarów na dzień ażeby pozostali, nie można ich powstrzymać od wybierania się do Klondyke.

* * *

Z Seattle donoszą dnia 6 bm., że tam się aż roi od prospektorów i argonautów udających się do Klondyke. Wszyscy zakupują zapasy, odzież i żywność i biznes jest tak wielki jak jeszcze nigdy nie był w tych artykułach. W sierpniu co najmniej 30 parowców wypłynie do Klondyke.

Sprawa Grecko-Turecka.

Konstantynopol, 4 sierpnia. — Cudzoziemscy ambasadorzy nie mogą się uporać z kwestyą tureckiej ewakuacyi Tessalii. Wysoka Porta (rząd turecki) żąda częściowego zajmowania terytoryum zabranego aż do czasu w którym Grecya zapłaci indemnizacyą, lecz mocarstwa uporczywie odmawiają przyjęcia tych żądań tureckich przyznawając jedynie Turcyi zatrzymanie punktów strategicznych na północ od rzeki Salembria.

Londyn, 7 sierpnia. — Atenski korespondent "Daily Telegrafu" utrzymuje, iż nowa granica nakreślona przez mocarstwa oddaje Turkom w posiadanie wyżynę znajdującą się na prawym brzegu rzeki Salambria, na zachód od Cunitza, oraz "defilie" czyli wąwozy w których przejście może być jedynie uczynione pojedyńczo i Xeriai, tak że uniemożliwia to Grekom obronić Larissę i dolinę Salambria na zawsze. Korespondent dodaje, że ustanowienie w ten sposób granicy kompletnie oddaje Grecyą na łaskę Turcyi.

Konstantynopol, 5 sierpnia. — Z powodu braku gotówki w skarbu państwa tureckiego, panujących chorób w wojsku tureckim w Tesalii oraz groźnej postawy Bułgaryi, Serbii i Czarnogórza względem Turcyi — sułtan jest teraz skłonniejszym do zawarcia traktatu pokoju i nie stawia żadnych odwlekających warunków.

WASHINGTON.

Dla czego srebro idzie na dół?

Washington, D, C., 6 sierpnia. — "Wartość bulionowa (czystego srebra) w amerykańskim srebrnym dolarze — stósownie do wczorajszych cen targowych srebra — jest akurat 43 i 6 dziesiątych centa (.43$\frac{6}{10}$)" — rzekł dzisiaj p. Preston, dyrektór Mennicy. "To czyni stosunek kupiecki 36$\frac{6}{10}$ do 1, zamiast "16 do 1", ciągnął dalej p. Preston. "Ażeby zrobić nasz srebrny dolar równo-wartym złotemu dolarowi, po cenach targowych srebra w kursie, musiałby ten dolar srebrny zawierać 850 granów czystego srebra. Jeźli dodałoby się podlejszego metalu, ogółem musiałoby być 953 granów."

"Jakaż jest według pana mniemania przyczyna spadania cen srebra?" zapytał się korespondent pana Preston'a.

"Jedynie brak zażądania. Ja zgoła nie widzę żadnej przyszłości dla srebra. Wczorajsze kursa targowe są 56 centów za uncyę. Mojem zdaniem, w przeciągu przyszłych sześciu miesięcy srebro spadnie do 40 centów za uncyę. Nigdzie nie ma żadnego na nie pobytu. Chiny nie kupują więcej srebra, Japonia więcej nie używa, i wogóle w żadnym kraju nie ma żadnego na nie zażądania, nawet na monetę zdawkową. Prawda, że w bazarach Indyj Wschodnich jest w obiegu jako wymiana za towary, lecz głód i ciężkie czasy w tym kraju zredukowały popyt do minimum. Produkcya złota zaś stale się powiększa.

"Sądzę, że nowy produkt złota całego świata w tym roku będzie wynosił na 240 milionów dolarów. Z tego Stany Zjednoczone dostarczą około 60 milionów dol. Przepowiednią swoją opieram na fakcie tym, że w żadnym kraju produkcya dotąd nie spadła. A teraz znów mamy Klondyke, i spodziewać się słusznie można jeszcze dalszego powiększenia zapasu złota. Rozległość produkcyi Klondyki jest zagadkową, zależną w wielkiej mierze od warunków klimatycznych."

Washington, D, C., 5 sierpnia. — Ambasadorem naszym do Rosyi, do Petersburga, będzie prawdopodobnie Ethan Allen Hitchcock, z St. Louis, Mo., któremu Prezydent McKinley misyę tę ofiarował, lecz na przyjęcie której p. H. jeszcze się nie zdecydował.

Teraźniejszym naszym ambasadorem jest Clifton R. Breckinridge, z Arkansas.

Pensya wynosi $17,500 na rok.

Misya do Rosyi jest uważaną tutaj jako pierwszorzędnej wagi, zwłaszcza wobec otwarcia Syberyi, za pomocą transazyatyckiej rosyjskiej kolei żelaznej, w blizkiej przyszłości.

AMERYKA.

Pastor zastrzelił dziecię z kazalnicy.

Washington, Indiana, 5 sierpnia.—Ks. Jan Walstein, kaznodzieja Kościoła Chrześciańskiego, który odprawiał co wieczór "odżywiające mityngi" religijne w kościele Concord, 10 mil na północ-wschód ztąd, fatalnie postrzelił 3-letnią córeczkę Jana Standiford'a wczoraj wieczorem. Psotnicy i złośnicy donieśli Walstein'owi, że przywitają go zgniłymi jajami i "przepędzą" go z powiatu jeżeli się poważy dalej miewać kazania. Kaznodzieja naradził się ze starszyzną kościoła i ta mu poradziła wytrwale obstawać przy swojem i nie dać się nastraszyć. Kaznodzieja tedy zaopatrzył się w dwa pistolety i z temi udał się wczoraj wieczorem na nabożeństwo wieczorne.

Gdy wstąpił na kazalnicę, położył pistolety obok biblii, po jednym z każdej strony, i oznajmił zgromadzonym, że jeźli przyjdzie do jakiego "kłopotu" to chce w nim wziąść udział. W tym czasie niektórzy ze złośników znajdowali się wpośród zgromadzenia, w tyle. Gdy Walstein skończył tę przemowę, kilku chłopaków wyszło z kościoła i przyłączyło się do znajdujących się na zewnątrz.

Kaznodzieja następnie rozpoczął kazanie, lecz wkrótce powstał wielki harmider na dworze, mocno mu przeszkadzający.

Chłopcy wetknęli głowy w okna i poczęli się pastorowi odgrażać, że przywitają go zgniłymi jajami jeźli nie poprzestanie. To tak rozgniewało pastora, że nie mówiąc ani słowa, pochwycił za pistolet i dał ognia do chłopaków w oknie. Cel jego był jednak tak złym, że kula ugodziła małą Mamie Standiford, która spała w ramionach matki w pierwszym rzędzie ławek w kościele.

Powstało wielkie zamieszanie, ludzie krzyczeli a kilka kobiet zemdlało. W tem wszystkim Walstein ulotnił się i nie wiadomo gdzie teraz jest. Ojciec dziewczynki nie chce wytoczyć żadnego procesu Walstein'owi i nikt nie stara się go poszukać.

Wieczorem dzisiaj doniesiono, że raniona dziewczynka skonała.

Torturowali pustelnika aby wyjawił gdzie ma ukryte pieniądze.

New York, 4 sierpnia.— John Kennedy, stary obywatel w New Jersey, który żył jako odludek od czasu śmierci żony i dwojga dzieci, został znaleziony dzisiaj rano na pół nagim, przywiązanym do krzesła, z nogami tak popalonemi, że będzie kaleką do śmierci.

Kennedy mieszka samotnie w chatce blizko Kennedy's Mills, 2 mile od Stewartsville, w Warren powiecie, N. J. Ma lat 60, i podanie niosło, że miał wiele gotówki. Wiedziano, że do niedawna miał pieniądze na banku, lecz panika zachwiała jego ufność i pieniądze z banku wyciągnął i ukrył w swojej chatce.

Stary tak opowiedział o postępku złoczyńców:

"Podnieśli mnie wraz z krzesłem i zanieśli do tylnej części domu. Tutaj nazbierali dosyć drzazgów aby wzniecić duży ogień. Jeden z nich podpalił stos. Podczas gdy się krzątali, przeklinali mnie, mówiąc, że mnie spalą żywcem jeźli im nie powiem gdzie mam pieniądze ukryte. Lecz ja nie powiedziałem. Żywiłem nadzieję, że przecież może kto nadejdzie. Myślałem, że nie odważą się mnie torturować.

"Jednak zabrali się do tortury. Gdy już stos się palił, wyciągnęli nogi moje nad płomienie. Mniemam, że nie byłby ból większym gdybym się palił od stóp do głowy. Tak, powiedziałem im gdzie są pieniądze ukryte. Żaden człowiek w świecie nie mógłby wytrzymać takiego bólu. Śmieli się ze mnie a jeden z nich uderzył mnie łokciem w twarz, potem wszyscy wbiegli do domu dla przekonania się czy mówię prawdę. Ja prawdę powiedziałem, i zabrali mi pieniądze wszystkie, tak, że dziś nie mam ani jednego centa."

Chlusnęła witryolejem w twarz kochanka.

Lynn, Mass., 4 sierpnia.— Susie B. Dennehy rzuciła witryolej w twarz kochanka, Tomasza H. Keliher, wczoraj wieczorem, w jej domu no 15 Logan ul., i młody człowiek został zeszkaradzony na całe życie i utracił wzrok obojga ócz.

Powiadają, że Keliher ostatniemi czasy zaniedbywał pannę Dennehy, i że z tego przyszło pomiędzy niemi do nieporozumień. Gdy przybył do domu jej rodziców wczoraj wieczorem, zdawało się, że wszystkie różnice zostały załagodzone, i w chwili wesołości wyjął z swych ust gumę którą żuł i włożył ją we włosy dziewczyny. To tak rozgniewało Susie, że pobiegła po witryolej i chlusnęła nim w twarz kochankowi.

Dzisiaj gdy stawiono dziewczynę przed sąd, nałożono na nią kaucyę $1,000. W izbie sądowej rzewnie opłakiwała swój postępek i oświadczyła, że chce pielęgnować Tom'a i na niego pracować przez całe życie.

Dożywotni więzień otruł się.

Joliet, Ills., 5 sierpnia.— Carl Carlson, z Chicago, popełnił samobójstwo zażyciem kwasu karbolowego, w Stanowym Domu Karnym, w czwartek rano. Około rok temu Carlson zabił swoją kochankę w Chicago, pannę Laurę Belle Thornton, i za to w kwietniu został skazanym na dożywotne więzienie. Ponieważ zatrudniony był do pielęgnowania chorych w szpitalu więziennym, łatwą było dla niego rzeczą dostać trucizny i życie sobie skrócić. Wszelka pomoc lekarska, zachowania go przy życiu, okazała się nadaremną.

Carlson pochodził z bardzo bogatej i arystokratycznej familii w Szwecyi, miał wysokie wykształcenie a uniwersytet ukończył w Kopenhadze, Danii. Z powodu jakiegoś poróżnienia się z rodzicami, wyjechał do Ameryki i tutaj sam na swoje utrzymanie pracował.

Najedli się trujących grzybów przez omyłkę.

Rockford, Ills., 4 sierpn. —Dwóch członków rodziny A. T. Lamb'a umarło z przyczyny najedzenia się na obiad, ubiegłej niedzieli trujących grzybów, pozbieranych w lasie przez dzieci. Jest mała nadzieja utrzymania przy życiu dwóch innych osób. Panna Urania Lamb, siostrzenica p. Lamb'a, lat 24, umarła dzisiaj rano, a Etta Lamb, 14 lat, wyzionęła ducha po południu. Beatryca Lamb, lat 10 i Filip Lamb, 12 lat, jeszcze żyją, lecz coraz to się mają gorzej.

Cztery dziewczęta utopiły się przy kąpaniu.

Hedrick, Iowa, 4 sierpn. —Cztery dziewczęta: Myrtle Pample, lat 15; Emma Pample, lat 11; Ethel Pample, lat 13 i Bessie Adams, lat 11, utopiły się dzisiaj po południu w rzece Skunk. Dziewczynki, wraz z kilkoma niewiastami, udały się do rzeki wykąpać się, pomimo przestrogi niewiast. Co dopiero weszły do wody, kiedy wpadły do dziury, nad którą woda wirowała i pomimo rozpaczliwych usiłowań oddalenia się, nie mogły się cofnąć i potopiły się w oczach przyjaciół znajdujących się na brzegu. Ciała później zdołano wyłowić. Dziewczęta były córkami farmerów w Nugent.

Eksplozya kotła młockarni.

Alliance, O., 4 sierpnia. — Kocieł parowej młockarni eksplodował blizko Bergholz, w wiosce górniczej w południowym końcu kolei żel. "Lake Erie, Alliance & Southern," dzisiaj po południu. Henry Fawcett, liczący lat 45, właściciel młockarni, został odrzucony na odległość 75 stóp i padł z taką siłą na stajnią, przytem ciężko pokaleczony, że zabił się na miejscu. Albert Hess, i młodzieniec nazwiskiem Boyd, oboje obsługujący maszynę, zostali strasznie poparzeni. Wątpią aby utrzymali się przy życiu.

Senzacya romantyczna w Kansas.

Topeka, Kansas, 5 sierp. —Mieszkańcy tutejsi nie zdołali jeszcze ochłonąć z podziwu w jaki ich wprawiła senzacyjna niespodzianka. We wtorek wieczorem miał się odbyć ślub A. D. Yoder'a, klerka w składzie łokciowym, z panną Hattie Hutchinson. Ponieważ panna młoda uparła się wbrew woli narzeczonego, jeszcze raz wyjechać bryczką na przejażdżkę z pewnym młodzieńcem Jesse Cook, który był jednym z jej licznych wielbicieli i który jest klerkiem w groserni, —pan Yoder postanowił we wtorek rano nie stanąć na ślubnym kobiercu z panną H.

Pan Cook był jednym z najpierwszych, którzy się o tem dowiedzieli, i natychmiast poszedł do panny Hutchinson i oświadczył się o jej rękę. Panna go przyjęła i ślub zamiast z Yorder'em odbył się z Cook'iem, w czasie oznaczonym.

Mamy coraz to "lepsze czasy," podług twierdzenia agencyi handlowej Dun'a.

New York, 6 sierpnia. — W swym tygodniowym przeglądzie handlowym firma R. G. Dun & Co. utrzymuje, iż dzisiejsze czasy — jakie teraz już mamy — są najlepszymi z całych ubiegłych lat czterech a przyszłość rokuje być bardzo świetną, z powodów rozlicznych; z których najgłówniejszymi są: obfite plony a złe urodzaje w krajach zbożowych zagranicznych, otwieranie zamkniętych fabryk po całym kraju, praca cała-czasowo w zakładach w których pracowano tylko część czasu zwykłego i spotrzebowanie wszystkich prawie wytworów w mijających złych czasach, tak że składy są pustemi; fabryki nie mają żadnych zapasów na ręku i muszą być czynnemi w fabrykowaniu i zapełnianiu ogołoconych i próżnych składów. Skutki taryfy już się dały uczuć. Wszystkie wyroby poszły w górę i wskutek tego i praca będzie lepiej opłacaną.

Farmerzy zaczekają na lepsze ceny.

Evansville, Ind., 6 sierp. —Młyny tutejsze i w całej okolicy prawie nie mają nic do czynienia, bo farmerzy w południowej Indianie, zachodniem Kentucky i w południowym Illinois nie sprzedawają wiele zboża, albowiem chcą zaczekać aż jeszcze lepsze będą ceny, przynajmniej jednego dolara za buszel. Farmerzy czytują gazety i z tych się dowiadują, że za granicą brak zboża i że tylko z Ameryki będą obce kraje mogły sprowadzać, dla tego więc nie sprzedawają i młyny mało mają do czynienia.

W kopalniach srebra praca ustanie.

Park City, Utah, 6 sierp. — Pan Chambers, superintendent "Ontario" i "Daly" kopalni srebra odebrał dzisiaj telegram z New Yorku z rozkazem ażeby natychmiast zamknął kopalnie, z powodu spadnięcia ceny srebra. Są to dwie największe kopalnie srebra w Stanie i zatrudniały około 700 ludzi. Kopalnia Ontario jest jednym z największych producentów w kraju i była w czynnej operacyi od ubiegłych 20 lat i w tym czasie wypłaciła około 13½ miliona dolarów w dywidendach. Kopalnie te nie mogą być z zyskiem operowane przy obecnej nizkiej cenie srebra.

Największy plon bawełny w historyi Południa.

Atlanta, Georgia, 6 sierp. — Mamy piękne widoki tego roku zebrać największy plon bawełny w historyi Stanów południowych. Tego roku więcej ziemi znajduje się pod uprawą bawełny jak któregokolwiekbądź roku przedtem a warunki, są że urodzaj jest bardzo obfitym. Z wielu punktów w Południu doniesiono, że farmerzy całemi okręgami porzucili uprawę wszystkiego innego a zajęli się samą tylko bawełną i że się cieszą iż się nie omylili. W samej Georgii jest znacznie więcej roli pod bawełną jak dawniejszych lat i wielu zasiało tylko tyle czego innego ile potrzeba na spożycie domowe. Ceny bawełny są stałe, z tendencyą do góry.

Strajk górników węglowych.

W strajku górników — majnerów — węglowych nic nie zmieniło, chyba na gorsze. Tu i owdzie gdzie jeszcze pracowano, zaprzestali górnicy robić.

Z Pittsburga donoszą dnia 7 bm., że w wielu okręgach w Pennsylvanii panuje okropna nędza u rodzin strajkierów, i że lada chwili można się spodziewać niebezpiecznych skutków.

W kilku Stanach milicye gotowe są każdej chwili wyruszyć na miejsce zaburzeń, gdzieby się wydarzyły a we wszystkich okręgach szeryfowie mają setki deputy szeryfów w czynnej służbie.

Prasa popiera stronę strajkierów, uznawając, że górnicy nie mogą pracować za głodowe myto, zwłaszcza teraz kiedy ceny zgoła wszystkiego wytworu idą w górę z powodu operacyi nowej taryfy.

Do tego czasu — mimo ich parad i pochodów—strajkierzy zachowują się wzorowo i nie wywołują żadnych awanturów.

Kansas ma 50 milionów buszli pszenicy.

Topeka, Kas., 6 sierpnia. —Raporta sierpniowe Stanowego Wydziału Rólnictwa wykazują następujący plon pszenicy zimowej na rok 1897 w Stanie Kansas na 49,502,087 buszli, czyli w przecięciu blizko 15 buszli na akier na zasianym obszarze 3,318,563 akrów. W powiatach Cowley, Osage i Woodson, plon jest przeciętnie 24 buszli z akra. Starej pszenicy na ręku jest 1,604,796 buszli.

Nowy wynalazek Mikołaja Tesli.

Z New Yorku donoszą, iż sławny uczony w elektryczności Nicola Tesla, Serb, oznajmił, że w tych dniach wydoskonalił swoje najnowsze odkrycie: jednoczesną przeselkę depesz za pomocą elektrycznych prądów ziemskich do tylu różnych punktów w świecie, do ilu się życzy telegrafować. Jestto według jego twierdzenia — jego największe odkrycie. Telegrafowanie odbywa się bez pomocy drutów, jak jest dzisiaj.

Wielka firma departamentowa w Chicago założy wielką filią w Milwaukee, Wis.

Z Milwaukee donoszą dnia 7 bm., że chicagoska firma departamentowa "Siegel Cooper Co." posiadająca w Chicago i w New York City największe składy takie na świecie, negocyuje o wydzierżawienie gmachu Plankintona w Milwaukee dla otworzenia podobnego składu w Milwaukee.

Milwauckim biznesistom bardzo się to nie podoba i z obawą wyczekują na zakończenie kontraktu dzierżawy.

Szczególna choroba u trzody chlewnej

Elwood, Indiana, 4 sierp. — Fatalna zaraza panuje pomiędzy trzodą chlewną w Madison i okolicznych powiatach i setki świń zdycha na tę dziwną chorobę, która atakuje płuca, sprawiając śmierć w 10 godzinach.

Bardzo mało sztuk jest niedotkniętych i zaledwie 1 na 100 przychodzi do siebie po zaatakowaniu. Dotąd nie ma żadnego środka ani sposobu na ulżenie chorym świniom ani na zapobiegnięcie zarazy.

W Bay View, pod Milwaukee, pracownicy zwyciężyli.

Milwaukee, Wis., 4 sierp. — Nieporozumienie pomiędzy kompanią "Illinois Steel Co." a jej pracownikami zostało załatwione i robotnicy wszyscy powrócili do pracy. Kompania zgodziła się na żądania robotników a ci tak samo zrobili ze swej strony pewne ustępstwa oraz zgodzili się na zniżkę, która przeciętnie wynosi 15 procent we wszystkich departamentach.

Nowe odkrycie złota w "Czarnych Górach."

Deadwood, So. Dak., 9 sierpn.—Nie w samym Klondyke czy Klondike złoto zostało odkryte w bajecznych ilościach. Oto dzisiaj odkryto "klejmy" pana A. J. Smith'a zwane "Ragged Top" i ruda wydaje złota za $1,048 na tonę.

"Klejmy" są w liczbie sześciu i tworzą jedną grupę, pokrywają 65 akrów, i złotodajna ruda znajduje się na wskroś całej grupy. Cała ta własność należy do A. J. Smith'a, Dr. J. A. Paddock i Jana Musselman, z Deadwood, i do Tobiasa Cartor, z Lincoln, Nebr.

Odkryli złoto w Kentucky.

Elizabethtown, Ky., 6 sierpnia.—Niedawno temu odkryta żyła złota przez W. R. Cundiff'a i James'a Terry, w naszym powiecie, blizko Summit, jest obecnie zyskownie "obrabianą." Ruda wydaje przeszło $60 w złocie na tonę. Koszt wydobywania złota wynosi przeciętnie $10 na tonę.

Żyła jest 1 cal i ćwierć grubą w białym granicie. Już wyrobiono żyłę na 18 stóp głębokości w granicie.

Pszenica w Południowej Dakocie.

Pierre, So. Dak., 6 sierp. —Staranne obliczenie wykazuje, że plon pszenicy w Południowej Dakocie będzie wynosił 30 milionów buszli. Pod pszenicą jest 2,800,000 akrów ziemi. Najobfitsze plony są w północnych i wschodnich okręgach Stanu, po 12 do 25 buszli na akier. Tu i owdzie we wschodniej części grad wyrządził dużo szkody, lecz teraz już nie ma żadnej obawy przed gradem.

Nie chcą pracować z negierkami.

Atlanta, Ga., 4 sierpnia. —2,500 mężczyzn, niewiast i dziewcząt, zatrudnionych w fabryce miechów i bawełny "Fulton Bag & Cotton Mills," zastrajkowało dzisiaj dla tego, że firma ta do pracy przyjęła 25 negierek. Biali ludzie zażądali nie zatrudnienia czarnych, a gdy im to odmówiono, zastrajkowali. Obydwie strony są upornemi.

Eksplozya na parowcu rzecznym.

Cairo, Ills., 9 sierpnia. — Co dopiero nadeszła tutaj wiadomość, że parowiec "Friz" wyleciał w powietrze, na rzece 15 mil ztąd na południe, i że 9 negrów i 1 biały postradali życie. Kilkanaście osób zostało uszkodzonych. Parowiec należał do kapitana B. B. Bradley w naszem mieście.

Znalazł złoto na swej farmie w Wisconsin.

Spring Prairie, Wis., 4 sierpnia.— W tutejszym township'ie na farmie Mikołaja Reimer odkryto złoto w "płatnych" ilościach, wzdłuż czarnego piaskowego brzegu małego strumyka, który płynie przez grunt farmy.

Dla Kołowników.

Niemiecki lekarz dr. Siegfried występuje stanowczo przeciw dotychczasowemu sposobowi jeżdżenia na kole. Zdaniem jego kołownicy wiozą koło, ale nie jeżdżą na nim. Kołownik winien tak jeździć na kole, jak jeździec na koniu. Zatem fałszywa jest pozycya pochylona ze wciśniętemi piersiami i wyciągniętą szyją, bo to jest szkodliwą dla płuc, serca i żołądka. Kołownik powinien siedzieć na kole prosto, jak jeździec na koniu, z głową do góry podniesioną, kolana powinny występować naprzód. tylko ręce powinny być wyciągnięte, by sterować pałąkiem. Dopóki stósownie do tego nie będą skonstruowane koła, jazda na kołach mianowicie dla słabszych nie może być zdrową.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ
STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Od roku 1831 do 1863.

Skutki przegranej wojny roku 1831 były straszne. Rząd rosyjski powiedział sobie teraz, że zdobył Polskę swojem wojskiem, i że może z nią robić, co mu się podoba. Postanowił naprzód zemścić się srogo, a potem robić tak, żeby całą odrębność Polski zagładzić do szczętu i obrócić ją w część rosyjskiego cesarstwa. Na to trzeba było trzymać ją w strachu pod żelaznym uciskiem, zubożyć ją majątkowo, młode pokolenia chować tak, żeby nietylko o swojej ojczyźnie zapomniały, ale żeby nie miały sposobności wykształcić się na ludzi rozumnych i zdatnych: wreszcie wiarę katolicką albo wprost tępić, albo podkopywać stopniowo na to, by ten kraj kiedyś mógł stać się schizmatyckim.

Tak postanowił Mikołaj, a cały naród rosyjski myślał tak jak on, i pomagał mu z całych sił swoich.

Zaczęło się więc dzieło burzenia, niszczenia, prześladowania wszystkiego co polskie. Konstytucya Królestwa i jego odrębny rząd zniesione; zniesione wojsko. Najwyższe władze w sprawach administracyi, skarbu, wyznać i wychowania, sprawiedliwości, zniesione: zarząd tych spraw przeniesiony do Petersburga i przyłączony do tamtejszych Ministeryów, pod nazwą departamentu dla spraw Królestwa Polskiego. Uniwersyt warszawski zniesiony; wileński zniesiony; Lyceum krzemienieckie zniesione; a do wszystkich szkół wprowadzony język rosyjski. Wyroków śmierci kilkaset, a wyroków na więzienie, na ciężkie roboty w kopalniach sybirskich bez liku. Kto mógł, ratował się ucieczką za granicę, ale wywiezionych było tysiące. Pod pozorem opieki i miłosierdzia na sierotami po poległych żołnierzach polskich, zabrano i wywieziono kilkanaście tysięcy dzieci (chłopców), z któremi Bóg jeden wie, co się dalej stało: to pewna, że przechrzcono ich na schizmę, a potem prawdopodobnie oddano w sołdaty. Majątki zabierano na skarb: kto tylko więcej znaczył w wojsku lub w rządzie polskim, podlegał konfiskacie. Tak przepadły ogromne fortuny Czartoryjskich, Sapiehów, Paców, a innych wielkich i średnich bez liku. Dobra koronne, własność kraju i źródło znaczne jego dochodów, rozdawano między jenerałów rosyjskich. Urzędnicy rosyjscy nasłani do wszystkich urzędów, i pomieszani z Polakami, których mieli szpiegować i donosić. Zbiory i bibloteki warszawskie krzemienieckie, i wiele prywatnych, zabrane i wywiezione do Petersburga. Nad duchowieństwem katolickiem, zwłaszcza nad Biskupami, dozór najściślejszy, iżby z Papieżem nigdy znosić się nie mogli inaczej, jak przez pośrednictwo petersburskiego, umyślnie na to ustanowionego urzędu, który ich listy czytał; zatem otwarcie nigdy prawdy pisać nie mogli, i do dziś dnia nie mogą. Klasztory niektóre, zwłaszcza na Litwie i Rusi, zamknięto jako niby niepotrzebne: był to początek późniejszego, otwartego już prześladowania, i tłumienia życia katolickiego. Zniesiono dawny podział kraju na województwa, a nazwano je po rosyjsku *guberniami*. Zakazano liczyć pieniądze na polskie złote i grosze, a zaprowadzono rosyjskie ruble i kopiejki. Jednem słowem od najważniejszych rzeczy aż do drobnych, wszędzie niszczenie wszystkiego co było polskiem, a usiłowanie, żeby ten kraj przerobić na rosyjski. Ile przytem nieszczęść i łez ludzkich, ile śmierci, wygnań, więzień i nędzy, ile spełnionych okrucieństw, to Bóg jeden wie, On jeden może zliczyć — i kiedyś pomścić, bo sam rzekł, że takie czyny do Niego o pomstę wołają.

Z początku przecie Rosya zachowywała jakieś pozory. Nie bała się państw zagranicznych, bo wiedziała dobrze, że te państwa wojny o Polskę jej nie wydadzą: ale bała się opinii ludzkiej, miała trochę wstydu. Królestwo Polskie było utworzone i zabezpieczone na Kongresie wiedeńskim, uznane i poręczone tym traktatem, podpisanym przez wszystkie państwa europejskie. Rosya kiedy je znosiła sama, bez wiedzy i woli tamtych, gwałciła ów traktat i obrażała wszystkie tamte państwa. Więc choć się nie bała wojny, chciała jednak udawać, że jakieś prawa szanuje i zachowuje. Mikołaj ogłosił nowe prawo dla Królestwa, które nazwał *Statutem Organicznym*. Ten *Statut* zaręczał Polakom wolność osób i wolność wyznań, własność majątkową, język w szkołach i urzędach, miejsca we wszystkich gałęziach służby rządowej, i niektóre jeszcze prawa polityczne. Naprzykład miały być Rady gminne i powiatowe do zawiadowania swojemi sprawami. Dla całego kraju miała być tak zwana Rada administracyjna, która obok innych praw sobie przyznanych, miała przedstawić cesarzowi kandydatów na wyższe urzędy administracyjne i sądowe. Ale ten *Statut Organiczny*, ogłoszony dla oka świata, został na papierze i nigdy nie wszedł w życie. Zamiast przyrzeczonej wolności osób, były samowolne uwięzienia, śledztwa i wywożenia na Sybir; zamiast bezpieczeństwa własności, konfiskaty majątków; zamiast wolności wyznań, prześladowanie Kościoła.

Na czele rządu w Warszawie stał Feldmarszałek Paszkiewicz, z tytułem namiestnika: za zwycięzką wojnę i za wzięcie Warszawy szczególnie przez Mikołaja ceniony, obsypany zasztytami i darami. Ten pełnił swój urząd ściśle podług rozkazów cesarza, i w jego duchu: o godziwość, nawet o ludzkość nie pytał, przed okrucieństwem się nie wahał. Ale był ze swego wysokiego stanowiska bardzo rad i dumny, a bał się, żeby mu go nie okrojono. Więc kiedy w Petersburgu ministrowie stracili się nieraz cesarza skłonić, żeby do reszty zrównał Królestwo Polskie z Cesarstwem, Paszkiewicz bronił resztek i pozorów odrębności Królestwa, nie przez uczciwość i sprawiedliwość, nie przez miłość do tego kraju, ale z obawy, żeby sam nie starali swego stanowiska namiestnika, samowładnego prawie i nieograniczonego wielkorządcy tego kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Płynąłem przez cały miesiąc. Napotkała nas wielka burza i byliśmy zmuszeni żeglować ku zachodowi, dla korzystania z wiatru, który w tych okolicach w przestrzeni sześćdziesięciu mil regularnie wieje. Dnia 21 kwietnia 1709 roku, wpłynęliśmy do wielkiej rzeki, nad którą leżało znaczne miasto portowe *Klumegnig*, w południowo wschodniej stronie od Lugnagu. Zarzuciwszy kotwicę o milę od miasta, daliśmy znak że potrzebujemy sternika. Niebawem nadpłynęło aż dwóch którzy nas poprowadzili pośród niebezpiecznych skał i prądów do obszernego kanału, w odległości kotwicznej liny od miasta położonego.

Niektórzy z naszych majtków wypaplali, być może przez lekkomyślność lub też złośliwość, przed sternikami, że jesttem znakomitym podróżnym; sternicy zawiadomili o tem celników, z których jeden bardzo ściśle wziął się do wybadania mnie. Urzędnik ten mówił ze mną językiem barnibarbskim, który jest tu dość powszechnie znanym z powodu znacznego handlu z tym krajem. Na pytania jego odpowiadałem treściwie i skreśliłem w krótkości moją historyę, uznałem jednak za stosowne zamilczeć o moim kraju i udawać, że jestem Hollendrem. Zamierzyłem bowiem płynąć do Japonii, a wiedziałem iż z pomiędzy wszystkich Europejczyków, tylko Hollendrom dozwolony jest wstęp do tego kraju. Powiedziałem przeto celnikowi, że po rozbiciu się mojego okrętu w pobliżu brzegów balnibarbskchi, wyrzucony zostałem na jakąś skałę, skąd dostałem się na wyspę latającą Laputa (znaną urzędnikowi), że obecnie pragnę popłynąć do Japonii, a ztamtąd do domu. Celnik oświadczył na to, że musi zatrzymać mnie dopóki nie otrzyma stosownych rozkazów od dworu swojego, co nastąpi nie prędzej jak za dwa tygodnie. Odprowadzony przeto zostałem do pomieszkania przy którem straż postawiono. Pozwolono mi wszakże używać przechadzki po ogrodzie i obchodzono się ze mną bardzo przyzwoicie i ludzko, dając mi utrzymanie kosztem rządu. Gdy się rozeszła wiadomość iż przybyłem z dalekich krajów o których dotąd nawet nie słyszano, mnóstwo ludzi odwiedzało mnie z ciekawości.

Ugodziłem sobie młodzieńca, który ze mną przybył na tym samym okręcie z Maldonado, ażebym mi służył za tłumacza. Był on rodem z Lugnagu, ale bawił długo w Maldonado i był biegłym w językach obu tych krajów. Tym sposobem mogłem rozmawiać z odwiedzającymi mnie; czyli raczej rozumiałem ich pytania i odpowiadałem na nie.

Piętnastego dnia, jak przyrzeczono, nadeszła odpowiedź władcy. Był to rozkaz dostawienia mnie wraz z moimi ludźmi pod strażą dziesięciu jeźdców do miasta *Traldragdubh* albo *Trildrogdrib*, gdy o ile sobie przypominam, oba te nazwiska nadają tamtejszej stolicy. Cały mój orszak składał się z wspomnionego tłómacza, którego przyjąłem do służby. Na drogę nająłem dwa muły. Wyprawiono przodem gońca, który o pół dnia nas wyprzedził dla zawiadomienia władcy o naszem przybyciu i upraszania go aby najłaskawiej raczył oznaczyć dzień i godzinę w którejbym mógł dostąpić zaszczytu, *oblizania prochu z podnóżka Jego Wielkości.* Taki jest styl dworski tego kraju i nie jest to przenośne wyrażenie wcale, albowiem w dwa dni po przybyciu, gdy pozyskałem posłuchanie, rozkazano mi czołgać się na brzuchu i oblizywać proch z posadzki, zbliżając się do władcy. Ze względu jednak iż byłem cudzoziemcem, przez szczególną łaskę raczono zamieść poprzednio posadzkę, ażeby mi kurz nie tak bardzo dokuczał. Byłato nadzwyczajna łaska, której nawet najznakomitsze i najdostojniejsze osoby nie doznają, bo często naumyślnie zostawia się kurzawa i śmiecie na podłodze, kiedy osoba mająca mieć posłuchanie, ma możnych nieprzyjaciół u dworu. Pewnego razu widziałem usta jednego pana tak zapchane pyłem, że stanąwszy przed tronem, nie był w stanie słowa wymówić. Nie masz na to zaradczego środka, bo największą jest zniewagą pluć lub obcierać sobie usta w obliczu jego wielkości.

Co do mnie, gdym się doczołgał na brzuchu i był tylko o cztery kroki od tronu, podniosłem się na kolana, uderzyłem siedm razy czołem o ziemię i wymówiłem następujące wyrazy, których mnie nauczono poprzedniego wieczora. "Obyś wasza wielkośc przeżył słońce o 11 i pół miesięcy." Takie jest podług praw krajowych pozdrowienie, które muszą wymawiać wszyscy do posłuchania przypuszczeni.

Władca odpowiedział mi, lecz go nie zrozumiałem; na to znów wyrzekłem następujące wyrazy, których się również z pamięć nauczyłem; "Mój język jest w ustach mojego przyjaciela", poczem wprowadzono mojego tłumacza i przy jego pomocy odpowiadałem na wszystkie na wszystkie zapytania, które mi władca raczył zadawać, przez całą prawie godzinę.

Mówiłem po balnibarbsku, a tłumacz przekładał odpowiedzi na język lugnagski. Władca upodobał sobie moje towarzystwo, rozkazał przeto *Blifmarklubowi* czyli szambelanowi, urządzić przy dworze pomieszkanie dla mnie i mojego tłumacza, oraz dostarczać mi żywność wszelką i dać wór złota na wydatki.

Trzy miesiące bawiłem w kraju, a to jedynie dla zadość uczynienia życzeniu władcy, który wiele mi względów okazywał i wiele dobrodziejstw świadczył i bardzo korzystne czynił propozycye, chcąc mię nakłonić, abym na zawsze zamieszkał w jego państwie. Rozsądek wszakże i serce, nakazywały mi wrócić do kraju i na łonie rodziny resztę dni życia przepędzić.

●●●●

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wymierająca Francya.

Statystycy, uczeni, literaci, profesorowie i mężowie stanu we Francyi z przerażeniem wołają, że naród francuski wymiera. Ludność francuska powiększa się coraz mniej, i zachodzi obawa, że niezadługo nietylko przestanie wzrastać, ale nawet zacznie się zmniejszać. Przemiśliwają nad tem jakby temu zapobiedz, jakby uratować naród francuski od wymarcia, ale wszelkie dotąd zastosowane środki nie pomagają nic.

Głównymi przyczynami zastoju we wzroście francuzkiej ludności jest niepłodność kobiet i niechęć płci męzkiej do małżeństwa. Francuzi nie żenią się wcale, albo późno. Rodziny z kilkorgiem dzieci są rzadkością we większych miastach francuskich; wiele małżeństw nie ma żadnych dzieci. Dzieci przyczem rodzą się często nieżywe, często za prędko, i często tak osłabione, że ledwo na świat przyszły a już umierają. Uczeni lekarze przypisują tę słabość kobiet używaniu lekarstw ich, albo matek ich, przeciw płodności, oraz niemoralnemu życiu. Na wsiach jeszcze nie jest tak źle, jak w miastach; ale i tam degeneracya widoczna.

Doktorzy a zarazem senatorzy Guyot, Labbe i Berthelot, wypracowali plan, który ma zachęcić młodzież do zawierania związków małżeńskich w młodszych latach, co, podług ich zdania, spowoduje większą liczbę narodzin, a więc wzrost ludności. Podług prawa wojskowego we Francyi każdy zdatny młodzieniec musi trzy lata w wojsku służyć, zwykle od 21 do 24 roku. Wyżej wymienieni doktorzy projektują, aby tylko kawalerowie 3 lata w wojsku służyli; zaś żonaci potrzebują tylko rok służyć. Małżeństwo więc byłoby tu niejako premią. Młodzieniec bowiem, zapisany do wojska, nie chcąc spędzić trzech najpiękniejszych lat swych we wojsku, ożeniłby się, i w ten sposób uwolniłby się od dwóch lat służby. Projektodawcy powiadają dalej, że władze wojskowe powinny oprócz tego dać każdemu żonatemu żołnierzowi co kwartał urlop na kilka dni dla odwiedzenia swej żony. Sądzą, że w ten sposób zachęciłoby się najsilniejszą i najzdrowszą część francuskiej młodzieży do rychłego ożenku.

Jestto oryginalny projekt, ale zarazem radykalny środek, jeśli się zważy, że Francya ma około 400,000 stojącego wojska. Czy jednak wiele pomoże? Niewiadomo.

Rząd francuski od dłuższego czasu już daje żonatym wszędzie pierwszeństwo. Żonaty urzędnik z jednem dzieckiem ma pierwszeństwo przed samotnym; a urzędnik z trojgiem dzieci dostaje dobrą pensyę — dla tego, że ma "aż" troje dzieci.

Urządzono specyalne szpitale dla dojrzewania przedwcześnie narodzonych dzieci. Dzieciobójstwo i aborcya uważane są nietylko za zwyczajne zbrodnie kryminalne, ale za zbrodnie stanu.

Rząd czyni wszystko co może, aby ludność się zwiększyła, ale naród widocznie albo mało o to dba, albo też cały na niemoc cierpi — bo ludność nie wzrasta.

Czytając to, nasi czytelnicy uśmiechną się niezawodnie z niedowierzaniem. Boć u nas Polaków chyba na brak dzieci narzekać nie można. To też jakiś dowcipny uczony powiada, że francuzkiemu narodowi wszelkie przez jego doktorów projektowane środki nic nie pomogą, bo naród ten ma już zanadto przestarzałą krew; że trzeba by ją odwieżyć, domięszać do niej krwi posiadającej więcej, ba, aż nadto żywotności — krwi polskiej. W tym celu radzi rządowi francuskiemu sprowadzić jakie sto tysięcy młodych Kujawiaków, Mazurów, Litwinów i innych, i pożenić ich ze zdrowymi Francuzkami; prócz tego sprowadzić jakie sto tysięcy tęgich wiejskich dziewcząt z Polski i wydać je za mąż, za młodych a dobrze się mających i uczciwych Francuzów — a Francya nie będzie potrzebowała na zastój we wzroście ludności narzekać. Będzie miała potem młodych żołnierzy aż nadto.

Jestto żartowny projekt, który gdyby był na seryo choć w części zastosowany, byłby niewątpliwie więcej skutecznym, niż wszelkie półśrodki francuskich uczonych i polityków.

Sytuacya w Austryi.

Hr. Badeni przeczy różnym wiadomościom o nawiązaniu rokowań ugodowych i o ich charakterze,—ale sam nie daje znaku życia: stał się tajemniczym, jak sfinks, i milczy uporczywie. To niepokoi w wysokim stopniu zarówno Niemców, jak Czechów. Najróżnorodniejsze też wieści obiegają po dziennikach o zamiarach najbliższych prezydenta gabinetu. Czesi podsuwają mu zamiar zamachu stanu, co do wściekłości pobudza Niemców; konserwatyści rozpuszczają wieści o rozwiązaniu parlamentu, jeżeli ugoda czesko-niemiecka nie przyjdzie do skutku. Efekt tych politycznych wieści trwa jednak niedługo; najbliższy numer "Fremden-Blattu" uspokaja wzburzoną opinię, że hr. Badeni nic nie wie o tem, co o nim głoszą "dobrze poinformowani" korespondenci.
To tylko jest pewnem na razie, że kwestya ugody czesko-niemieckiej nie postąpiła właściwie "ani krokiem" naprzód od chwili rozwiązania parlamentu. To także nie ulega wątpliwości, że jeśli hr. Badeni w ogóle dąży do wyrównania różnic narodowościowych między Czechami a Niemcami, to czyni to na razie za pośrednictwem niemieckiej, wierno konstytucyjnej, większej własności i czeskiej szlachty feudalnej. Właśnie w tej sprawie zabierają głos "Narodni Listy" i zamieszczają oswiadczenie, pochodzące ze sfer posłów młodoczeskich.

W artykule tym powiedziano, że posłowie młodoczescy protestują przeciw nie powołanej interwencyi konserwatywnej szlachty czeskiej i że gdyby Młodoczechów zawezwano do rokowań ugodowych, to musieliby zażądać najpierw satysfakcyi za obrazę uczuć narodowych, doznaną od Niemców, a następnie gwarancyi, że ugoda się oprze o zasady zupełnego równouprawnienia. Młodoczesi uważają zresztą trwałe porozumienie z Niemcami za rzecz niemożliwą w obec rozbicia panującego wśród Niemców. Są oni podzieleni na trzy stronnictwa, z których każde na swoją rękę uprawia hecę antinarodową. Nadto ugoda rozciągać by się musiała na Morawę i Slązk, o odwołaniu rozporządzeń językowych nie mogłoby być mowy, na polu szkólnictwa zaprowadzić by musiano zupełne równouprawnienie, zmienić by także musiano ordynacyę wyborczą.

"Nie zgodzimy się — oświadczają posłowie młodoczescy, — na żadną kopię metody Taaffego, żądamy wymiaru prawa i sprawiedliwości, a przedewszystkiem na nasze żądanie szczerej i otwartej odpowiedzi."

Niemcy nienależący do obstrukcyi także urządzają zebrania wyborcze dla wielkich i dla mniejszych posiedzicieli ziemskich i także dla katolickiego stronnictwa ludowego. Na takich wiecach występowali hr. Deym, książe Lichtenstein i przywódca stronnictwa ludowego katolickiego dr. Ebenhoch. Tylko ostatni Niemiec przemówił szczerze i zasadniczo i między innemi powiedział tak:

"Nie chcę się wdawać w puste rozpamiętywania o możliwem ukształtowaniu się stosunków politycznych, które, co najwyżej, reprezentują zapatrywania poszczególnych jednostek. To jedno jest jasnem i nie do zaprzeczenia: jak długo kwestya czeska nie będzie rozwiązana, tak długo w państwie naszem nie ma pola dla trwałej, pożytecznej pracy. Ciągle się wzmagająca walka narodowościowa jest wielkiem niebezpieczeństwem dla naszego państwa.

"Obowiązkiem każdego patryoty jest dążyć do osiągnięcia zgody pomiędzy walczącemi narodowościami. Powstrzymuję się od sądu o obecnej większości jakkolwiek na program tejże, tj. "rozszerzenie kompetencyi sejmów, szerzenie prawdziwej religijności i sumienną pracą około dobra ludu", zgodzić się musi każdy dobrze myślący. Zaprowadzenie spokoju w Czechach uważam za rzecz pierwszą i najważniejszą, którą załatwić trzeba, a później dopiero można o czem innem pomyśleć."
Przemówienie członka większości parlamentarnej Ebenhocha jest stanowczo najcenniejszym głosem ze wszystkich, jakieśmy dotychczas usłyszeli, bo traktuje sprawę ze stanowiska zasadniczego. Porównując je atoli z wywodami jego kolegów z większości, nie widzi się nic innego, jak tylko zamięszanie między Niemcami.

Oda do Francuzów.

Cześć wam Francuzi, piewcy wol-
Dziś piewsze służalce plemie, (ności,
Którzy na widok carskiej jasności
Plackiem padacie na ziemię;
Co dzikim szałem porwani
Nahaj wielbicie dziś społem,
Tę pieśń wam niosę dziś w dani —
Przed wami pragnę bić czołem.

Napoleona pierwszego
Gwiazda gdy w świecie jaśniała,
Kto bronił kraju waszego,
Z pięściami kto szedł na działa?
Kto wam pomagał do końca
W tej krwawej pracy?
Kto z wami dążył do wolności słońca?
Nikt inny, tylko Polacy!
A gdy wam Prusy walkę wydały,
Krwi swej daliśmy obficie,
Wtedy to Bosak na polu chwały
Położył za was swe życie.

Dziś pan Faure gwoli rozgłosu
Bomby rozkłada po parze,
A sławiąc „opatrzność losu“
Czułości szlą mu mocarze.
Aby dokuczyć Polakom
Podłości Faure się nie lęka
I każe głosić łajdakom,
Że polska była w tem ręka.
Duch Murawiewa w piekle się cieszy,
Pobiedonoscew ręce zaciera,
Hurko do cara z „dokładom" spieszy,
I cały orszak ten Lucypera
Wraz z Klingenbergiem i Apuchtinem
Zwie Faura Moskwy najdroższym sy-
(nem.

Narodzie! podły służalcze
Coś dotąd bronił wolności
Nieustraszonym był w walce,
Dzisiaj okazie podłości,
Za ruskie ruble, uśmiechy,
Gotów na carskie skinienia
Dla swojej własnej uciechy
Ty się wyrzekłeś sumienia!
Przyjdzie czas, gdy za te lizanie
Moskal swej wierny naturze,
Spisze ci wdzięczność swe uznanie
Na twojej skórze.

(Djabeł).

Do Moskali,

chcących wybudować pomnik hrabiemu Suworow w Warszawie.

Czy z białych kararyjskich,
Lub ciemnych marmurów
Chcecie pomnik zbudować hrabiemu
Lub może wasz bohater (Suworów?
Będzie w spiżu kuty,
Mają w dłoni wasz symbol: „nahaje i
Ha! na pomnik zasłużył (knuty"?
Mąż tak słynny, wielki,
Boć gasną wobec niego
Czyny chwałej wszelkiej!
Jedno imię „Suworów"
Nigdy nie zagaśnie —
On wymordował ludzi tysięcy dwa-
I jakich że to ludzi? (naście!!
Czy mężnych ryczerzy
Zbrojnych w karabele —
Krytych w stal pancerzy?
Nie! on spełnił bohaterstwo
Największe z stuleci —
Wymordował tysiące starców,
Niewiast, dzieci!!
Macie szłuszność Moskale!
Taki wojak zbrodzień
Pomnika spiżowego zaprawdę jest
(godzien!

Stawiajcie więc na drodze —
Tam na każdym kroku.
Ślad jego bohaterstwa —
Krwi polskiej potoku!
Lecz na cóż jemu pomnik?
Wszak ta ziemia Pragi
Jest chwałą dlań wieczystą —
Jak największej wagi —
Jest pomnikiem dlań żywym,
Bo tam każdy kamień
Stanowi "Suworowa potępienia zna-
Chcecie stawiać kolumnę (mień!"—
Okrutnemu zbójcy?!
A ja wam mówię:
Tknięty Przenajświętszej Trójcy
Stopą ów twardy posąg
Rozsypie się w grządki —
Aż zawyją wściekłością Suworowa
(szczątki!!

Ma on w świata pamięci
Pomnik wieczno trwały
Przeklęctwa sierót, matek go wybu-
Krew męczeńska niewinna (dowały—
W niebo się unosi,
I codziennie sromotną
Hańbę Moskwy głosi!

(J. M. Pobóg.)

Niech nikogo nie dziwi

jeżeli: farbiarz bawi się w farbowane lisy; stolarz ma z kimś na pieńku; szewc szyje komuś buty, górnik kopie pod kimś dołki, cukiernik farbrykuje bomby; fabrykantka piór stroi się w czdze piórka; przedsiębiorca ślizgawki buduje zamki na lodzie; ogrodnik zdobi czoło swoje w wieńce laurowe; matematyk przerachowywa się; latarnikowi stają świeczki w oczach; kowal kuje waśnie; rybak wpadnie w czyjeś sieci; garbarz pije o skórę na niedźwiedziu; botanik nie widzi lasu za drzewami; lampiarz stawia światło pod korzec; myśliwy traci cel z przed oczu; inżynier pali mosty za sobą; dentysta bierze na kieł, — malarz coś zmaluje. (*Kur. Warsz*).

Następcą X Kneippa co do kuracyi wodoleczniczej został O. Bonifacy Reille, przeor klasztoru Braci Miłosierdzia i dotychczasowy sekretarz „ojca Kneippa", jak niebożczyka w Worishofen zwykle nazywano. Zajął się przez blisko 20 lat pielęgnowaniem chorych a od kilku lat był pomocnikiem X. Kneippa i doskonale obeznany jest z jego sposobem leczenia. X. Kneipp też pod tym względem wysoko go cenił. — Dodajemy, że sekcya zwłok X. Kneippa wykazała, iż tenże umarł na raka w żołądku. W kończynach płuc były liczne blizny i wklęśnięcia zarosłe. Jest to dowód, iź X. Kneipp przed 40 laty miał rzeczywiście początek suchot, lecz przez swą wodną kuracyą i wstrzemięźliwe życie wyleczył się i osiągnął tak piękny wiek 76 lat.

Pończoszki królowej Małgorzuty.

Jeden z dzienników paryskich opowiada zabawną anegdotę:

Królowa włoska Małgorzata zwiedza często okolice Rzymu, rozmawiając życzliwie z mieszkańcami pobliskich wsi, a szczególnie z dziećmi. W jednej z takich wycieczek spotkała młodą dzieweczkę, robiącą pilnie i starannie pończochę, a chcąc ją zachęcić, pochwaliła robotę, prosząc, by jej jedną parę zrobiła na imieniny, a tymczasem zostawiła jej 20 lirów na jedwab i swój adres.

Cały ten wypadek wyszedł królowej z pamięci, gdy w sam dzień swoich imienin otrzymała przesyłkę z poczty, a w niej parę pięknie odrobionych pończoch z grzecznym listem dziewczynki. Królowa uradowana, wywdzięczając się za pamięć i punktualność, napełniła jedną pończochę cukierkami, a drugą drobną monetą srebrną, i odsełając jej, zapytała się w uprzejmnym liście, który z tych dwóch upominków bardziej jej się podoba.

Wkrótce potem otrzymała królowa następujący list: „Moja najdroższa królowo! Posyłka twoja kosztowała mnie wiele łez i zmartwienia. Tata zabrał mi pieniądze, mama pończochy, a brat starszy zjadł mi wszystkie cukierki!"

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Piotra Dokalskiego, czyli jak się tutaj nazwał Davis'a. Pochodzi z pod Moskala, z g b. Kowno. Przyjechaliśmy razem do Ameryki, lecz nie wiem gdzie się teraz znajduje.
Winc. Silicki, Main Str. Ferry House, South. Holyoke, Mass.

Ja Jan Modzelewski wraz z moim kolegą Piotrem Masajtysem poszukuję C Dackiewicza. Pochodzi z gubernii Kowno. Rok temu zamieszkiwał w Forest City a teraz nie mamy o nim żadnej wiadomości.
Jan Modzelewski, Courtnev, Pa.

Poszukuję szwagra mego Wł. Chojnackiego, który przebywał w Hudson, N. Y., pn. 204 Mill Str. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj mi doniesie pod adresem:
John Bereżewski,
653 W. 15th Street. Chicago, Ills.

Ja Adam Duchnowski poszukuję Jana Gąsiewskiego, pochodzącego ze wsi Kieszcz, Gminy Bożejewo, Pow i Guber. Łomza. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech się zgłosi do mnie pod adresem:
Adam Duchnowski, Excelsior, Pa.

Poszukiwany jest Michał Narożny, który pracował przez cztery lata w kopalniach węgla w okolicy Connellsville, Pennsylvania, a potem się wyprowadził do Detroit, Mich., około sześć lat temu. Kto wie jego adres lub on sam niech się zgłosi pod adres jak następuje:
A. Kawiter,
L. B. No. 50, Fayette Co., Connellsville, Pa.

Poszukuję trzech moich braci Jana, Władysława i Ludwika Rybickich Mają przebywać w Natrona, Pa. Kto o nich wie upraszam donieść na adres:
Adam Sikorski,
L. B. 2, Waterbury, Vermont.

Apolonia Globas, we ważnym interesie poszukuje Franciszki Kamień (z domu Kogucka.) Pochodzi z Wiek. X. Poz., z parafii Zaniemyśl. Przebywa od 12 lat w Ameryce.
Apolonia Globas,
L. B. 301, Florida, Orange Co., N. Y.

Poszukuje Wawrzyńca Partykę. Pochodzi z Galicyi, z Kamienia, powiat Nisko. Mam ważny interes od jego żony. Oraz upraszam Andrzeja Wahickiego z New Britain Conn., o doniesienie mi adresu bo mi adres zgnął i nie mogę dać odpowiedzi na jego list. Adres mój:
Franciszek Baran,
424 Lisbon Street, Lewiston, Me.

Poszukuję brata Antoniego Kraśny. Pochodzimy z Trzemeszna, w W. X. P. Jest w Ameryce około 5 lat, i ma przebywać gdzieś w Pennsylwanii. Liczy lat 27.
Anna (z męża:) Łasko,
369 Marshfield ave., Chicago, Ills.

Poszukuję Jana Sikorskiego. Pochodzi z pod zaboru moskiewskiego, z gubernii płockiej. Przeszłego roku, przebywał w Stanie New York. On sam albo kto o nim wie, proszę mi donieść.
Nikodem Kulawicz,
Delancey, Pa.

Poszukuję szwagra mego Franciszka Dulczyńskiego. Pochodzi z Królestwa Polskiego, z gubernii Kalisz. powiat Konin, osada Rycwał. Przebywał dawniej podobno w Philadelphii.
Wacław Wielgorecki,
Wyoming, Luzerne Co., Pa.

Poszukuję Konstantego Matulewicz, Przebywał w Pennsylwanii.
Michał Matulewicz,
802 Mullberry str, Trenton, N. J.

Poszukuję w ważnym interesie Józefa Brzuszka. Pochodzi z Galicyi, powiatu Nisko. Mam ważny interes od jego ojca a nie mam do niego adresu. Fr. Huber, 406 R R Str, OIL CITY, Pa.

Poszukuję Kazimierza Zimonta; pochodzi z użwenckiej parafii, powiatu Szawle, z pod Moskala. Wł. S. Narbut, 110—112 Boylston Str., Room 37, BOSTON, Mass.

Poszukuję swego stryja Michała Gorszyńskiego. Pochodzi z Galicyi, z Podola, powiat Skałat, wieś Bucyki Pięć lat temu przyjechał do Ameryki i przebywał w Chicago. Już dwa lata nie mam o nim żadnej wiadomości
Jan Gorczyński, L.B. 27, TAWNTON, Mass.

CHICAGO.

Policya z South Chicago, ubiegłego tygodnia w poniedziałek, wydobyła trupa jakiegoś mężczyzny z jeziora, u końca 79-ej ul., z raną od kuli rewolwerowej w uchu.

W ciągu kilku następnych dni, różni ludzie rozmaicie "poznawali" zamordowanego. Jedni utrzymują, że to trup Józefa Marsona, który miał dawniej skład maszyn do szycia przy Noble ul., nar. Bradley i który tajemniczo znikł w maju, br. Marson pochodził ze Szlązka, gdzie podobno pozostawiał żonę i dzieci, i o którym mówiono, że posiadał dużo gotówki. Drudzy mówią, że trup jest John'a McBride, który przybył do Chicago niewiadomo zkąd i stołował się kilka dni w Court hotelu, przy State ul., zkąd znikł pewnego dnia.

— **W nocy ze środy na** czwartek, przeszłego tygodnia policya znalazła pewnego John'a Cromey, leżącego ciężko postrzelonego w podbrzusze, około 50 stóp na wschód od East Chicago ave. stacyi policyjnej. Cromey wyzionął ducha zanim policya zdołała go złożyć w salunie James'a F. Frawley, 235 N. Clark ul., dokąd go wniosła. Policya dowiedziała się, że kilka godzin przedtem Cromey dostał zajęcie w tym salunie, i na podejrzeniu aresztowała Frawley'a. Strzelanina, w której utracił życie Cromey, jest osłonioną tajemnicą i policya nie mogła się nic wywiedzieć od Frawiey'a, gdyż ten był mocno pijanym w chwili aresztowania.

— **Wagony elektryczne** do Dunning. W przeszłym tygodniu poczęły kursować wagony elektryczne uliczne do zakładów powiatowych w Dunning, po Irving Park bulewarze (Graceland ave.) z Evanstonu aż do instytucyi waryatów. Nową linię operuje kompania "The Chicago Electric Transit Co." Jest nadzieja, że niezadługo innemi ulicami Dunning będzie miało elektryczną wagonową komunikacyę z liniami już istniejącemi.

— **Komisarze parkowi** sprowadzili w tych dniach 40 małp, rozmaitych gatunków, dla Lincoln Parku.

— **W napadzie chwilowego** obłędu, przeszłego tygodnia w środę rano, powiesiła się Niemka Julia Bischoff, licząca 58 lat, w swym domu pod no. 1023 Belmont ave. Córka jej Zofia znalazła wisielca na poddaszu, zwieszonego z kozła domu.

— **Byli policyanci Thomas** J. Moran i Michael J. Healy (Irlandczycy) zostali uznani winnymi popełnienia morderstwa i skazani w trybunale sędziego Smith każdy na 4 lata więzienia w Joliet.

Był to drugi proces wytoczony oskarżonym. Prokurator ofiarował im skazanie na 1 rok więzienia, jeźli uznają się winnymi, lecz podsądni odmówili, zdając się na łaskę sędziów przysięgłych i sądu.

Morderstwo, które popełnili było w takich okolicznościach: Swan Nelson, Szwed, utrzymywał skład cygar pn. 3205 Archer ave. Zabitym został w Gwiazdkę rano roku 1893, gdy powracał do domu z zabawy. Policyanci Moran i Healy, którzy patrolowali jako należący do Deering ul. stacyi, spotkali Nelsona i powiedzieli mu aby im kupił wódki. Podczas gdy zapijali ją, spostrzegli jak Nelson konotował sobie numera ich gwiazd policyjnych. Kilka minut później przyszło pomiędzy nimi do sprzeczki i Nelson począł uciekać w kierunku swego pomieszkania. Obydwaj policyanci wtedy strzelili za uciekającym i kule trafiły go w plecy. Sąd skazał ich obydwóch na 14 lat więzienia, lecz po odbyciu 17 miesięcy kary, uzyskali wznowienie procesu i teraz dostali 4 lata każdy.

— **W czwartek policya** aresztowała i osadziła w więzieniu Englewood stacyi pewnego Dawida E. Bates, za wielożeństwo. O ile wiadomo dotąd, ma on trzy żyjące żony w Chicago a w innych okolicach miał 12 — może więcej. Od kilku dostał rozwód lecz od większej liczby nie dostał. W Chicago bawi od czterech lat i 3 lata temu pojął pannę McCarthy pod nazwiskiem David E. Bates a 6 miesięcy temu ożenił się z panną Nettie Swain pod nazwiskiem David E. Gates.

Liczy on lat 30 i z byłą panną McCarthy ma 2-letnią córeczkę. Ślub z nią wziął w kościele katolickim a z panną Swain u kaznodziei baptyskiego. Z byłą panną McCarthy zamieszkiwał pn. 830 — 61-szy place a z byłą panną Nettie Swain pn. 6402 Bishop ul. Odległość pomiędzy obydwoma miejscami jest tylko kilka bloków.

Bates czy Gates, pracował jako klerk na noc w szlachtarniach i zarabiał $60 na miesiąc. Utrzymanie dwóch domów było ponad jego pensyą, pożyczał więc pieniądze od znajomych i przyjaciół i to ściągnęło podejrzenie szwagra H. R. Lawrence'a, który ma siostrę "pani Gates" za żonę. Ten wytropił, że Bates alias Gates utrzymuje "dwa zakłady", a może i więcej.

Obydwie kobiety, tak ciężko zwiedzione, przyznały, że Bates czy Gates bardzo był dobrym mężem, kochał je bardzo, nie pił ani nie palił, tylko, że bardzo zawsze krótko bawił w domu, zaledwie kilka godzin na dzień. Gdy mu żony to wymawiały, zastawiał się tem, że musi spieszyć do pracy, lub dopilnować jakiegoś interesu pobocznego. Dla "pani Bates" przynosił żywność z groserni sam a dla "pani Gates" kazał posełać. W obydwu domach miał wiele fotografij pięknych dziewcząt i obydwom żonom mówił że to jego kuzynki. Teraz "żony" mniemają, że to fotografie takich "żonów" jakiemi samemi są.

W dzień, w którym się zaślubił z panną Swain jako Dawid E. Gates, rano, po ubraniu się po odświętnemu, powiedział "pani Bates", że udaje się na mityng towarzystwa Royal Arcanum. Na to "pani G." odpowiedziała, że kiedy nie będzie go cały dzień w domu, to pójdzie do ojca, mieszkającego przy Bishop ul. I udała się do domu rodziców, który znajdował się tylko kilkadziesiąt stóp od kościoła baptyskiego, w którym odbył się ślub jej męża z panną Swain. Ślub ten widziała, i rozmawiała o nim ze sąsiadami rodziców, lecz jej ani przez głowę nie przeszło aby "panem młodym" był jej "mąż."

Proces wiele-razy żonatego Bates'a alias Gates'a rozpocznie się wkrótce. Wszyscy oczekują na ciekawe rewelacye.

— **Policya stara się odnaleźć** Wallace'a Scoby, pochodzącego z Grand Rapids, Mich., który ma się znajdować w Chicago. Dzieje jego mają smutny koniec, albowiem żona jego i dziecię spaliły się na śmierć w Grand Rapids, przeszłego tygodnia we wtorek, i nie można wyszukać Scoby'go ażeby mu zakomunikować straszną tę wiadomość.

Scoby opuścił Grand Rapids 9 tygodni temu. Przez długi czas nie miał pracy i gdy nadeszła oferta pozycyi jako maszynista lokomotywy z pensyą $130 na miesiąc, z New Orleans, La., z radością ją przyjął. Od czasu jak wyjechał z domu do New Orleans nie wiedziano nic o nim aż dopiero we wtorek. Tego dnia znajdował się w Decatur, Ills., lecz wyjechał ztamtąd zanim brat jego, John Scoby z pn. 69 Larrabee ul., w Chicago, mógł się z nim skomunikować. Wyjechał z Decatur z intencyą przybycia do Chicago.

John Scoby powyższe szczegóły doniósł kapitanowi policyi Hoffman'owi na E. Chicago ave. stacyi, w czwartek wieczorem, i okazał kartkę korespondencyjną, którą we wtorek odebrał od brata, donoszącą, iż wybiera się do Chicago do niego, i że nie miał nic w ustach od trzech dni.

Wallace Scoby liczy lat 30, jest 5 stóp 8 cali wysoki i waży 130 funtów. Włosy ma czerwono-brunatne i mały wąsik. Garnitur miał ciemny i "fedora" kapelusz.

— **Straszny pożar.** W czwartek wieczorem do gruntu pogorzał śpichrz zbożowy, tak zwany elewator, pod tytułem "Northwestern grain elevator" przy Grand avenue nad rzeką. Podczas gdy kilka batalionów straży ogniowej tłumiło pożar, nastąpiła ogłuszająca eksplozya "prósza zbożowego", która czterech strażaków przyprawiła o śmierć a blizko 40 poraniła i pokaleleczyła. Prócz strażaków, 7 innych osób, widzów, starzy i dzieci, ponieśli uszkodzenia. Pomiędzy uszkodzonymi strażakami znajduje się Andrzej Brzezinski, od wozu No. 19, stacyi pożarnej przy W. Chicago ave.

Szkoda wynosi $275,000.

Przyczyna ognia nie wykryta.

— **Miejski klerk (City** clerk) arystokratycznego przedmieścia Evanston w czwartek ulotnił się i nie wiadomo gdzie wyjechał. Pozostawił w swojej kasie niedobór $8,583.

— **W sobotę wieczorem** wybuchł ogień w fabryce drzwi i okien firmy "E. A. Hartwell & Co.", nar. Fulton i Desplaines ul., i w chwili gdy kilka kompanii straży ogniowej zajętych było gaszeniem pożaru, wybuchła ogłuszająca eksplozya "prósza drzewnego". Czterech strażaków odniosło uszkodzenia i mało brakowało aby nie zginął sam szef straży ogniowej Swenie. Cudem prawie ocalał. Potem jednakowoż ogień z pomocą okrętu sikawkowego "Yosemite" szybko przytłumiono. Strata wynosi na $10,000.

—**Nasz młody burmistrz** Harrison otrzymał w przeszłym tygodniu zaproszenie na potrójne wesele, złote, srebrne i zwykłe, w tej samej rodzinie. Zaproszenie miało tytuł: "Raz tylko w życiu ludzkiem" i brzmiało jak następuje:

> Raz jedyny w życiu ludzkiem.
>
> W dniu 9go sierpnia, 1897, odbędzie się złote wesele Pana i Pani Hendrik G. Michmershuizen,
>
> Srebrne wesele ich dzieci Pan i Pani Hendrik Jan Michmershuizen,
>
> i wesele ich wnuczki (córki Hendrika Jana Michmershuizen) Panny Jennie Michmershuizen z panem Abel Bulthuis, w Overisel, w powiecie Allegan, Mich.

Burmistrz oznajmił, że chętnieby pośpieszył na to potrójne wesele dziadka i babki, rodziców i wnuczki gdyby nie to, że niedawno dopiero powrócił z dwutygodniowej wycieczki na ryby w Michigan, i że nagromadzony w tym czasie biznes miasta nie pozwala mu korzystać z zaproszenia poczciwych amerykańskich Holendrów.

— **Młody Niemiec powiesił** się. W piątek po południu policya znalazła wisielca w otwartych drzwiach domu stancyjnego pn. 5 North Clark ul. Samobójca był młodym Niemcem, lat około 25. Nazywa się podobno Hult, lecz dalszych szczegółów policya nie zdołała wykryć.

— **W poniedziałek rozpoczęła** się sprzedaż realności za niezapłacone podatki. Najprzód pod młotek pójdą majątki w odległych okolicach powiatu Cook a na ostatku dopiero w mieście Chicago.

— **Sędzia Tuley zawyrokował**, że licencya od kołowców i od wszelkich wehikułów używanych na własną przyjemność lub potrzebę — jest nielegalną. Prawdopodobnie miasto będzie apelowało do wyższego sądu, na co ma 30 dni czasu. Ci którzy już wykupili licencyę na kołowce — mimo odradzania prasy — mają teraz rzadkie sumy. Pieniędzy nie dostaną zwróconych, aż najwyższy trybunał Stauu nie zadecyduje. Do soboty około 5,000 kolarzy wykupiło licencye. Wszystkich kolarzy w Chicago jest przeszło 200,000.

—**Rozpuścili trupa kwasami.** W laboratoryum kollegium medycznego "Rush Medical College" w sobotę dokonano próbę, która się udała zupełnie, rozpuszczenia trupa ludzkiego, dla przekonania się czy w krótkim czasie można zwłoki ludzkie tak zniszczyć, za pomocą chemikałów, że nic — albo prawie nic — po nich nie pozostanie. Chodziło o przekonanie się, w sprawie Luetgert'a, fabrykanta kiełbas, czy mógłby był to dokonać.

Experci kupili surowego potażu od firmy "Lord, Owen & Co.", tej samej od której Luetgert kupił — i w takiejże samej ilości co Luetgert. Na dokonanie próby użyli dobrze zachowanego trupa mężczyzny 135 funtów wagi i włożyli w solucyę potażu i w przeciągu dwóch godzin trup się tak rozpuścił, że pozostała tylko garść najgrubszych kości. Do tego potaż włożono w letnią wodę, kiedy tymczasem Luetgert użył gotowanej z kotła i pary.

Próba wykazała, że Luetgert mógł w ten sposób zniszczyć trupa żony.

— **Hańba dla Polaków.** Wstrętnie jest nam podawać wiadomości, które tyiko zniesławiają Polaków, lecz z obowiązku dziennikarskiego należy wspomnieć, kiedy cała prasa dzienna tutejsza podaje o tem.

W niedzielę w miejscowości Bensonville, nad rzeką Desplaines parafianie kościoła polskiego św. Krzyża wyprawili piknik, którego dochód miał być użyty na niezależny kościół polski. Przybyli także na piknik Polacy ze strony przeciwnej i przyszło do wielkich awantur i bijatyk, które usiłował załagodzić policyant Wlekliński. Gdy jednak liczna gromada rzuciła się na niego, zbiła go i odebrała mu gwiazdę i pałkę, wtedy dobywając ostatnich sił, wyrwał się z pod duszących go napastników i z rewolweru począł strzelać na oślep, zamiast przeciwników, postrzelił zwolenników niezależnego kościoła i to następujących:

Jan Narczewski; mieszka przy 32giej ul.; postrzelony w usta.

Jan Lewandowski, mieszka przy Seeley ave., postrzelony w głowę i lekko uszkodzony.

Józef Zieliński, ma kulę w ramieniu.

Podobno przeciwnicy usiłowali upoić policyanta Weklińskiego aby nie był w stanie być na przeszkodzie gdyby wszczęli awantury i piknik zepsuli. Policyant W. jednakowoż dzielnie się trzymał i nie dał się upoić. Policya nie poczyniła dotąd żadnych aresztowań. (Powyższe podajemy podług poniedziałkowego "Tribune" w wyjątkach. Hańba tym, którzy wzięli się do wywołania awanturów).

— **Straszna eksplozya** gazoliny. W niedzielę nastąpił wybuch gazoliny, wskutek czego fatalnie popaliła się 20 letnia pani Bessie Veth, jej mąż Piotr, lat 26 i ich 4 letni synek Edison Veth. Państwo Veth wprowadzili się w sobotę do mieszkania pn. 227 Huron ul. a w niedzielę pani V. za pomocą gazoliny zabrała się do czyszczenia łóżek a której na ten cel kupiła całą kwartę. Gdy była zajęta tą pracą, zbliżył się jej mąż i potarł zapałkę dla zapalenia cygara. W jednym momencie wyziewy gazoliny stanęły płomieniem i w tej samej chwili nastąpiła eksplozya. Gazolina gorejąca oblała wszystkich trojga, lecz najbardziej młodą panią V. i jej synka. Przewieziono ją i chłopczyka do szpitala niemieckiego, lecz wątpią doktorzy aby mogła żyć.

— **W poniedziałek wieczorem** ofiarą rabunku stał się saluniarz Baltazar Kuehn, nar. Robey i Chicago ave. Rabusie zabrali mu około $150 w gotówce i złoty zegarek. Złoczyńcy weszli do salunu, gdy tylko był w nim Kuehn sam. Niedość, że go zrabowali, lecz rabusie sami się poczęstowali, racząc się najlepszą wódką jaką posiadał saluniarz. Wejście gościa spłoszyło rabusiów. Uszli bocznemi drzwiami.

Ceny Targowe.

Chicago, 10go Sierpnia, 1897.

Statystyk rządowy Snow podaje nasz plon tegoroczny: przenicy zimowej 362 milionów buszli, pszenicy latowej 230 milionów buszli, razem 592 milionów buszli, czyli 165 milionów więcej jak plony przeszłego roku.

Z Europy nadeszły telegramy, że Europa co najmniej sprowadzi 200 milionów pszenicy z Ameryki. Wszystkie kraje, które miały innych lat na zbyt, są tego roku "za krótko". Francyi brak od 60 do 70 milionów buszli; Rosya mniema, że nie będzie miała dosyć dla siebie, Austro-Węgry spotrzebują kilkanaście milionów a ile Niemcy będą potrzebowały, jeszcze nie obliczono, lecz bardzo dużo. Anglia zawsze sprowadza niezmierne ilości, i wszystką pszenicę musi zakupować z Ameryki. Nawet Argentyna kupuje tego roku od nas. Jeźli sprzedamy 200 milionów buszli za przeciętnie 80 centów buszel, to dostaniemy w przyszłych kilku miesiącach z Europy 160 milionów dolarów.

Niema przytem żadnej myśli, aby złoto wychodziło do Europy, albowiem od długiego już czasu balans handlu jest po naszej stronie, tj. więcej sprzedajemy niż kupujemy. Tak więc, te 160 milionów dolarów pieniędzy europejskich przyjdą do kasy naszych farmerów i handlarzy i w Ameryce pozostaną, aby się porozkulały pomiędzy cały naród.

Pszenica, buszel	
Na Wrzesień	$75\frac{1}{4}$—76
Na Grudzień	$76\frac{1}{4}$—$78\frac{1}{8}$
Zimowa No. 2 czerwona	$79\frac{1}{2}$—$80\frac{1}{2}$
" No. 3 "	78
" No. 4 "	74—75
Latowa No. 1 Northern	77—79
" No. 2	76—$76\frac{3}{4}$
" No. 3	73—77
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	$26\frac{1}{4}$—$26\frac{1}{2}$
No. 2 żółta	$26\frac{1}{8}$—$26\frac{5}{8}$
Owies, buszel	
No. 2. biały	16—20
Żyto, buszel	
No. 2.	41—43
Jęczmień	27—35
Wieprzowina, 100 funtów	7.80—7 85
Smalec,	4 25—$4.32\frac{1}{2}$
Żeberka,	$4.67\frac{1}{2}$—$4.82\frac{1}{2}$
Siemiona, 100 funtów	
lniane	89—$91\frac{5}{8}$
tymotka	2.60—2.75
koniczyna	$6.85
Siano	
Wy.borna tymotka	8.50—10.50
No 1	7.50—8.50
No 2	6.50—7.50
No. 3	5.50—6.50
Choice prairie	7.00—8.00
No 1	6.50—7.50
No 2	5.00—6.50
No 3	4.00—5.00
No 4	3.00—3.50
Słoma	3.50—5.50
Ospa (bran)	7.50—10.00
Jarzyny:	
Kapusta, crate	50—60
Cebula $1\frac{1}{2}$ buszla	1.00—1.10
Selera, tuzin pęków	15—20
Redyski, 100 pęczków	90—1.00
Ogórki, tuzin	2—6
Egg-plant. tuzin,	20—30
Zielony pieprz, buszel	25
Słodka korna $1\frac{1}{2}$ buszla	20—25
Pomidory, 4 koszyki	20—30
Kalafiory, crate	50—75
Owoce:	
Banany, pęk	40—80
Cytryny, pudło	3.50—5.00
Pomarańcze, pudło	3.00—3.50
Brzoskwinie 4 koszyki	1.00—1.25
Jabłka Beczka	75—1.50
Gruszki, pudło	1.65—1.90
Śliwki, 4 kosz.	1.15—1.75
Melony, sto	$14.00—$16.00
Orzechy kokosowe sto	2.50—3.00
Maliny, 24 pajntowy case	60—80
Jagody, 24 kw. case	30—45
Winogrona:	
Delewares, 6 koszyków	1.00—125
Ives, koszyk 8 funtów	15—17
Concords, koszyk	15—18
Ser: Young America	$7\frac{3}{4}$—8
Twins	7—$7\frac{1}{2}$
Brick	$6\frac{1}{2}$
Szwajcarski	7—8
Limburger	6—7
Jaja, tuzin	$9\frac{1}{2}$—10
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—$8\frac{1}{2}$
Dobra	7—$7\frac{1}{2}$
Cienka	5—$5\frac{1}{2}$
Młode kartofle	
Roses beczka	2.00—2.25
Early Ohios buszel	40—60
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	$92\frac{1}{2}$—95
Kidney, czerwony bu.	1.60—1.75
Lima, 100 funtów,	2.10—2.25
Groch, buszel	55—85

Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for highwines.

Mąka:	
Straights (zimowa)	4.00—4.25
Clears	3.50—3.70
Spring patents	4.50—4.70
Piekarska, worek 196 ft.	3.15—3.30
Żytnia miech	2.10—2.20
Masło:	
Creamery, funt.	$14\frac{1}{2}$
Dairy	12
Packing	$7\frac{1}{2}$—8
Łój, funt	$2\frac{1}{2}$—3
Drób żywy:	
Kury funt	$7\frac{1}{2}$—8
Kurczęta,	$9\frac{1}{2}$—10
Kaczki	7—$7\frac{1}{2}$
Gęsi tuzin	3.00—4.50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	$8\frac{1}{2}$
No. 2, " "	$7\frac{1}{2}$
Cielęce No. 1	10
" No. 2	$8\frac{1}{2}$
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5.05—5.25
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.75—5.00
Dobre	4.35—4.80
Zwyczajne	3.90—4.30
Texaskie byki	2.60—3.50
Dobre krowy	3.50—4.25
Cielęta	3.25—5.75
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	$3.77\frac{1}{2}$—$3.82\frac{1}{2}$
Zwyczajne	3.70—3.80
Asortowane, 140 do 180 funtów	$3.87\frac{1}{2}$—$3.92\frac{1}{2}$
Biedne	2.85—3.60
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.70—4.00
Zachodnie	3.25—3.75
Jagnięta zwyczajne	3.40—3.90
Wyborne jagnięta	4.75—5.25

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 526 wębórów masła; sprzedano 350 węb. po 15 c. funt.

Mądra służąca

— Proszę Pani, obrus, który Pani wczoraj kupiła, niezdatny do niczego! — Dlaczego?

— "Bo z jednej strony stołu za długi, a z drugiej zaś za krótki.